Nr. 88. Lwów. — Niedziela dnia 15 kwietnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby, przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 2. Grobu Jez. Lud.
Jutro: Lamberta

Adres Redakcji i Administracji
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 6·0
Zachód „ 6 „ 52·0

Długość dnia g. 13 m. 46·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Tego dnia, gdy w carskiej stolicy *Journal de St. Pétersbourg* drukował swe uwagi o małżeńskim projekcie Battenberga, w Berlinie ważyły się losy kanclerskiego przesilenia. I jeśli to przesilenie nazwiemy tak, jak je nazywają niemieckie dzienniki, „rozdzierającym serce dramatem“, to owego dnia, tj. we czwartek, skończył się jeden akt tego wzruszającego utworu, a skończył się podobno pomyślnie dla kanclerza. Cesarz miał mu oświadczyć, że kazał wstrzymać wszystkie przygotowania do ślubu i sam ślub odroczyć na czas nieokreślony. Stąd natychmiast dano takie określenie sytuacji: „Kryzis nie jest zupełnie zamknięta, ale jest odroczona na długo, albowiem kanclerz nie czyni swego ustąpienia zależnem od zamiarów, lecz od faktów dokonanych; zatem, dopóki zamiary nie staną się faktami, dopóty Bismark nie odmówi swych usług.“ Są tacy, których wzrusza taka łaskawość potężnego kanclerza; są inni, których o wiele mocniej rozrzewniają słowa, wyrzeczone podobno wnet potem przez cesarzową Wiktorję. Mówią, że gdy po audjencji u cesarza Bismark udał się do cesarzowej, ta go wziąwszy za obie ręce, zawołała ze łzami: „Szczęście mej córki składam w ofierze na ołtarzu ojczyzny!“ *Post* solennie zapewnia, że tak było jota w jotę, inne dzienniki zapewniają, że to wszystko bajka, a my nasze skromne zdanie tak sformułujemy: że małżeńskie projekta postanowiono odłożyć, to bardzo prawdopodobne, bo juześmy zaznaczali dla czego jest to w interesie dynastyczym, aby Bismark nie ustępował opromieniony aureolą wielkiego człowieka, którego zgryzła intryga niewieścia, lecz żeby ustąpił dopiero wtedy, gdy całe jego teraźniejsze postępowanie, odsunąwszy się w dal przeszłości, odsłoni przed Niemcami wszystkie swe brzydkie strony. Ale, żeby cesarzowa Wiktorja zapożyczała manier i słów od melodramatycznych bohaterek, temu uwierzyć trudno; zapewne ani rąk bismarkowskich nie wstrząsała, ani o szczęściu córki składanem na ołtarzu ojczyzny nie mówiła, bo tu ojczyzna nie ma nic do czynienia.

Jakkolwiek zresztą było, faktem jest, że we czwartek Bismark poczuł się zwycięzcą — przynajmniej chwilowym. A że on zawsze, gdy się czuje zwycięzcą, musi kogoś nogą kopnąć, więc właśnie ewolucji tej dokonał na całej prasie, która w ostatnich dniach odważyła się krytykować postawę jego. W *Norddeutscherce* pojawił się artykuł, napisany przez samego kanclerza, znanym jego stylem. W nim on powiada: „Zarzucają kanclerzowi, że sam sobie często kłam zadaje. I tak np, niedawno w parlamencie powiedział, że Niemcy boją się tylko Pana Boga, a teraz się okazuje, że boją się nawet małżeństwa Battenberga. Źli ludzie! Umyślnie przeoczyli wyrazy, które kanclerz w tej parlamentarnej mowie natychmiast wypowiedział po owem zdaniu o baniu się tylko Pana Boga. Rzekł on wtedy: „I otóż ta właśnie bojaźń Boga nakazuje nam kochać pokój i strzedz go“. Jako doradzca cesarza w sprawach politycznych, kanclerz z urzędu jest obowiązany do czynienia wszystkiego, co jest w jego mocy, dla uchylenia tego, co pokój na wstrząśnienia może narazić. Gdyby on tego nie czynił, to zbyteczna byłaby jego służba i cała dyplomacja; gdyby uchylanie i unikanie niepotrzebnych wojen przez troskliwe zapobieganie konfliktom było gnuśnością i tchórzostwem, to cała sztuka kierowania państwem polegałaby tylko na grożeniu silnem wojskiem i pokazywaniu pięści. Do tego nie potrzeba ani doświadczenia, ani politycznych zdolności. Cóż teraz mamy powiedzieć o oskarżeniu, że kanclerzowi szło o opanowanie cesarza? W tem oskarżeniu skupiły się wszystkie nikczemne myśli, które od wielu lat ożywiają nędzne stronnictwo opozycjonistów. Ale takie podłe insynuacje czynią na cesarzu równie małe wrażenie, jak na jego niezapomnianym ojcu. Jak dawniej Wilhelm, tak teraz Fryderyk wierzy kanclerzowi, wypróbował jego wierność dynastji, jego czujność w sprawach państwowych i nie wątpi, że on zawsze tak będzie radził, jak mu wiedza jego i sumienie nakazują. Innego ministra cesarz pewnie nie chciałby trzymać; takiego nie oddali tak samo, jak nigdy oddalić nie chciał ojciec jego, pomimo oszczerstw, rzucanych na kanclerza.“

Więc taką tyradą tryumfalną skończył się w Berlinie czwartek. Wieczorem tego dnia petersburski telegram musiał już donieść Berlinowi treść artykułu w *Journal de St. Pétersbourg*, a ów artykuł zapewne da sprawie inny obrót.

Z Rumunji donoszą, że w kołach dworskich dużo mówią o tem, iż cesarz Franciszek-Józef odwiedzi tego lata królewską parę rumuńską. Na przyjęcia wysokiego gościa już czynią przygotowania w zamku Sinai.

Nowy gabinet rumuński, nazywany przejściowym i niemającym żadnego zgoła w kraju poparcia, poczyna jednak zasadniczo i nie robi ustępstw partji bojarskiej, a przecież gładko mu idzie. Budżet już uchwalony; wczoraj miała być załatwiona ostatnia pozycja, obejmująca wydatki na fortyfikacje. Przeciw tym wydatkom właśnie najgorliwiej walczą bojarowie, bo chcą, aby kraj stał otworem dla inwazji rosyjskiej. Ale uchwalenie tej rubryki podobno jest pewne. Potem parlament będzie zamknięty, a wybory do nowego nastąpią dopiero w późnej jesieni, nie zaś teraz, jak tego żądała opozycja. Na owo żądanie odparł minister Carp: „Nie dopuścimy do ścigania poprzednich ministrów, ani wysokich urzędników, do czego widocznie dąży opozycja. Naszym programem jest neutralność względem wszystkich mocarstw, zachowanie niepodległości, utrzymanie spokoju i porządku w kraju, oraz rozwój wszystkich sił krajowych i podniesienie ducha samodzielności. Wybory odbędą się zupełnie swobodnie, ale nie prędzej jak w jesieni, aby naród mógł się uspokoić i zorjentować“. Konserwatyści nadzwyczaj życzliwie powitali to oświadczenie, opozycja zaś — gniewnie, bo rozumie dobrze, że naród, opatrzywszy się, potępi niedawne rozruchy wywołane przez bojarów i dopatrzy się w nich prawdziwego ich celu, a wówczas rzuci głosy na konserwatystów i na liberałów bratianowskich.

Niedawno zanotowaliśmy, że czescy koloniści na Wołyniu licznie, wraz z księżmi swymi, przechodzą na prawosławie, co petersburskie pisma opiewały jako pokojowy tryumf cywilizacji schyzmatyckiej nad katolicyzmem. Pokazuje się jednak, że ani to pokojowym tryumfem nie jest, ani tu katolicyzm nie ucierpiał. Owi przechrzczeńcy czescy byli zwolennikami sekty Hussa i t. zw. „Braćmi Morawskimi.“ Rozsiedli się oni na Wołyniu szeroko, zakupili najlepsze grunta, zabudowali się pięknie. Wtedy to dopiero — a stało się to właśnie teraz — hr. Tołstoj wysłał osobną komisją dla zbadania czeskich stosunków. Komisja oczywiście nic nie badała, bo nie dla tego w gruncie rzeczy ją wysłano. Ugrzęzła ona w Żytomierzu i po paru tygodniach napisała memorjał, w którym dowodziła, że Czesi ubożą miejscowych włościan, wyzuwają z posiadłości „rosyjski żywioł,“ ziemię wysysają jak pijawki, a są tak samo wrogo usposobieni dla „zasadniczej idei państwowej,“ jak katolicy. Po otrzymaniu takiego memorjału, rząd dał rozkaz: „wypędzić kolonistów czeskich, jeśli natychmiast nie przejdą na prawosławie.“ Owóż ten to rozkaz wywołał skutek, nazwany przez petersburską prasę „pokojowym tryumfem schyzmatyckiej cywilizacji.“ W tem wyrażeniu prawda jest, bo schyzmatycka cywilizacja a knut—toć jedno. Ale katolicyzm nie poniósł tu klęski żadnej.

Z Sofji donoszą, że petersburski panslawistyczny komitet rozkazał wszystkim swym agentom, zgromadzonym w Konstantynopolu i na górze Athos, aby zaniechali na razie planów knutych przeciw Bułgarji i wszystkie swe siły skoncentrowali dla wywołania powstania w Bośnji i Hercogowinie.

Zimna rozwaga i spokojne ocenianie stosunków i wypadków bywa rzadko przymiotem naszego społeczeństwa. Więc ilekroć się zdarzy, że jakaś sprawa większego znaczenia stanie na porządku dziennym, wtedy umysły podniecają się natychmiast, a namiętności biorą tak górę, że o trzeźwem, spokojnem, zimnem rozważaniu tej sprawy nie może być mowy. Ludzie się zapalają, unoszą się, roznamiętniają i zamiast rozsądnie rzecz prowadzić, popełniają jedno głupstwo za drugiem, aż w końcu i tej sprawy nie obronią należycie i krajowi we wszystkich innych zaszkodzą.

Tak było od początku ze sprawą gorzelnianą. Logika konstytucyjna i takt polityczny nakazywał, aby naczelne kierownictwo w całej akcji gorzelnianej powierzone było Kołu polskiemu, jako jedynemu legalnemu reprezentantowi naszego kraju, mającemu głos decydujący, bo zasiadającemu w Radzie Państwa i tam uchwalającemu ustawy. Rozum polityczny nakazywał nadto, aby w tem Kole popierano głównie tych mężów, którzy od lat 20 przodują narodowi i prowadzą jego sprawy, a prowadzą świetnie, skoro kraj traktowany dawniej po macoszemu, nielubiany i uważany za nie dość pewny i wierny, doprowadzili do takiego znaczenia w Monarchji, że stał się podporą rządu i państwowej polityki. Wypadało więc, według przepisów rozsądku, rozwinąć w kraju taką akcję w sprawie gorzelnianej, aby dla każdego było widocznem, iż kraj stoi za Kołem polskiem, a w Kole polskiem za tymi, którzy mu od lat 20 przodują, mają zupełne jego zaufanie i posiadają nabyte prawa do zawierania w jego imieniu układów i kompromisów.

Gdyby tak rzeczy postawiono, odrazu uprościłaby się cała akcja. Przywódzcy ci zbadaliby sytuację, rozważyliby czego można żądać, a czego niepodobna, w czem należy salwować interesa kraju, a w czem należy je podporządkować pod ważniejsze interesa państwa, jakich za to podporządkowanie domagać się ustępstw na innych polach, aby po zesumowaniu wszystkich ofiar ze strony kraju i wszystkich wynagrodzeń ze strony państwa rezultat był taki, żebyśmy wyszli bez wielkich strat z tych ciężkich opałów, w jakie nas wepchnęła przed rokiem niefortunna sprawa naftowa.

Tymczasem wzięto się do dzieła inaczej. Pod wpływem przerażenia, jakie wywołała ustawa gorzelniana, stracono polityczny kompas i usiłowano zrazu rozwinąć akcję taką, którаby Koło polskie zepchnęła na drugi plan, a na pierwszy wysunęła inną reprezentację kraju, wprawdzie bardzo demonstracyjną, ale już przez to samo słabą, że niemogącą ani głosować w Radzie państwa, ani zawierać układów z innemi klubami prawicy, ani prawomocnie w imieniu kraju przeprowadzać kompromisów z rządem. Na szczęście opatrzono się. Rozważne i rozsądne głosy wzięły górę na walnem Zgromadzeniu gal. Towarzystwa gospodarskiego i dzięki temu przywrócono stan legalny, a Kołu polskiemu dano to stanowisko, które mu się z prawa należało — jedynie uprawnionego reprezentanta naszych interesów.

Kiedy to się stało, cieszyliśmy się mocno i cieszył się każdy patrjota, bo każdy mniemał, że po tem chwilowem wkroczeniu na manowce, pójdzie teraz sprawa porządnie, rozważnie i po myśli naszych żywotnych interesów. Mniemaliśmy bowiem, że gdy odtąd nie będzie już zasadniczych zamachów na Koło, a jeno niewinne deputacje, które tylko jego akcję poprą i wzmocnią, przeto z samej natury rzeczy wróci ster sprawy w ręce tych ludzi, którzy od lat 20 stoją na czele narodu i jego losami mądrze i pożytecznie kierują.

Okazało się, że nasze nadzieje były przedwczesne i za różowe. Natychmiast bowiem rozpoczęła się w kraju inna agitacja, zręczna niepospolicie, a mająca na celu wyeliminować właśnie owych starych przywódzców, usunąć ich zupełnie, a ster sprawy gorzelnianej powierzyć w ręce najmłodszych, najmniej doświadczonych, najbardziej namiętnych członków Koła. Powstał tedy projekt zwoływania podczas świątecznych feryj sejmików relacyjnych, — projekt w gruncie rzeczy wcale niezły i zupełnie legalny. Zawsze jest dobrze, jeżeli wyborcy zetkną się z swym posłem, opowiedzą mu o swoich troskach i biedach, a on im da wyjaśnienia o sytuacji. Przeciw więc temu projektowi nie można było zrazu nic mieć do zarzucenia. Ale w kilka dni po powstaniu tego projektu nastąpiła uchwała Koła, nakazująca zachowanie tajemnicy co do uchwał Koła w sprawie rokowań jego prezesa z rządem. Ta tajemnica odjęła owym sejmikom główną rację bytu, bo zamknęła posłom usta do wyjaśnień o sytuacji; niemniej jednak nie było nic w tem złego, że sejmiki miały się odbywać. Natomiast złem było to, że postanowiono wyzyskać owe sejmiki do wywarcia presji na Koło w tym kierunku, aby w jego łonie wyrwać przodownictwo starym i doświadczonym mężom, a powierzyć je w ręce młode i niedoświadczone.

D w ó c h i n t r y g a n t ó w, dwóch najmłodszych posłów, doświadczenia niemających najmniejszego, do niedawna zupełnie nieznanych na polu politycznem, a d o d z i ś d n i a z u p e ł n i e n i e z n a n y c h i n n y m k l u b o m p r a w i c y, z którymi przeto żaden z tych klubów nie chciałby nawet wchodzić w rokowania, wydrukowało w drukarni Pillera i Spółki świstki z dziesięcioma rezolucjami, pełnemi najniedorzeczniejszych postulatów i rozesłało te świstki do głównych wyborców wszystkich tych okręgów, gdzie się odbywały sejmiki relacyjne. Rezolucje te były rodzajem *d'un mandat impératif*, mandatu takiego, któryby krępował odnośnego posła zupełnie, nie pozwalał mu ani w żadne rokowania, ani w żadne kompromisy, ani w nic zgoła nie wchodzić, tylko wręcz i stanowczo głosować za odrzuceniem ustawy gorzelnianej.

Przy znanej naszej pochopności do roznamiętniania się, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że na wszystkich sejmikach relacyjnych uchwalonoby te rezolucje, gdyby nie zapobieżono tak jawnemu łamaniu ustawy konstytucyjnej. A pięknieby to wyglądało, gdyby z dziesięciu lub dwunastu okręgów wyborczych przybyli posłowie do Koła z takiemi mandatami i oświadczyli, że oni są skrępowani niemi i nie mogą się wdawać w żadną dyskusję nad ustawą gorzelnianą! Ślicznieby poszła sprawa gorzelniana, gdyby wskutek tych uchwał sejmikowych stanęli na czele kraju, bo na czele Koła, dwaj najmłodsi posłowie, dwaj wprawdzie biegli w intrydze, ale w rzeczach politycznych zupełnie zieloni, bez doświadczenia, bez powagi, bez zasług, bez żadnych nawet antecedencyj!

Przeciw tej intrydze myśmy wystąpili, a wystąpiliśmy tem ostrzej, że z Wiednia nam doniesiono, iż ci młodzi ludzie, korzystając z dobroduszności innych posłów, rozwijają w Kole i zawsze jeszcze w kraju na wielką skalę akcję, mającą na celu wytrącić sterownictwo sprawy z rąk starych i doświadczonych przywódzców Koła lub też ich tak skrępować, aby nic nie mogli zdziałać według własnego rozumienia, opartego na wielkiem dwudziestoletniem doświadczeniu.

To wystąpienie nasze spotkało się z krytyką dwóch poważnych obywateli, których dotąd uważaliśmy za przyjaciół naszego pisma. Pp. Władysław hr. Wolański i Emil Torosiewicz ogłosili list otwarty, w którym oświadczają, że nie godzą się z naszemi zapatrywaniami i nie mogą nas uważać za organ prawicy. Jakkolwiek jesteśmy mocno przekonani, iż właśnie wyłuszczone powyżej nasze zapatrywanie, co do tego jak kraj ma patrzeć na Koło, a w Kole na naszych dwudziestoletnich przywódzców, jest właśnie zapatrywaniem prawicy i jakkolwiek najgłębiej wierzymy, że nie innego w tej mierze są zdania pp. Wolański i Torosiewicz, to przecież boli nas to, że zbyt pochopnie napisany ich list, bez porozumienia się z redakcją *Przeglądu*, może dać ludziom do myślenia, że i oni swoją powagą pokrywają akcję owych dwóch intrygantów i piszą się na ich dziesięć rezolucyj, wydrukowanych w drukarni Pillera i Spki — rezolucyj, które są w Wiedniu przedstawiane, jako postulata kraju, nieuchwalone na sejmikach tylko dla tego, że uchwalić ich nie pozwolono. Jesteśmy najpewniejsi, że gdyby pp. Wolański i Torosiewicz wiedzieli o całej tej grze zakulisowej i rozumieli do czego ona zmierza, toby swoim listem nie poparli tych, którzy nie pokazali nam dotąd wcale, że dla kraju umieją pracować, ale tylko to, że go zawichrzyć potrafią.

Korespondencje.

Petersburg 8 kwietnia.

(>) Niski kurs rubla do rozpaczy doprowadził petersburskich kupców II gildy, handlujących przeważnie towarami zagranicznymi, więc płacących wekslami za pośrednictwem giełdy. W głowie im się pomieścić nie może, dla czego w trzymiesięcznych przekazach na Londyn, Paryż lub Berlin ruble liczą się po 1·69 marki, kiedy bilans ministerjum finansów wykazuje przeszło 5 miljonów nadwyżki i kiedy barometr polityczny pokazuje na pokój. Zebrali się tedy i zdecydowali, że po części wina złego kursu rubla cięży na sumieniu petersburskiej giełdy, pracującej ręka w rękę z zagranicznemi. Założenie to, z gruntu fałszywe, dało pochop do akcji nieprzyjaźnej dla giełdy. Kupcy II gildy, według obowiązującego prawa, nie należą do zarządu giełdy. Ten składa się z przedstawicieli kupców I gildy, a ci prawie bez wyjątku należą do wybranego narodu. W skutek tego zarząd giełdy składają: Stralborn, Berg, Falk, Wawelberg, Majer i Wienberg, ludzie związani mocniej z kapitalistycznym internacjonałem, jak z Rosją. Przeciw takiemu stanowi rzeczy wystąpili kupcy II gildy w memorjale do ministra skarbu, prosząc o reformę w tym kierunku, aby z ich łona wychodziła połowa członków zarządu giełdowego.

Ta sprawa na nowo poruszyła kwestją waluty i w ogóle stanu ekonomicznego. Pojawiło się mnóstwo artykułów w prasie, mnóstwo broszur i memorjałów, z którymi wystąpiły różne stowarzyszenia. Dominującym tonem w dyskusji była krytyka zarządu skarbowego. Więc p. Wyszniegradzki dał wyczerpującą odpowiedź w miesięczniku *Wiestnik Finansów*, w którym dowodzi, że siły podatkowe wzrastają, dochody rosną, a wydatki się zmniejszają. I tak, w roku 1887 wpłynęło do kas rządowych o 76½ miljonów więcej, niż w r. 1876, wydatki zaś w tym samym czasie zwiększyły się tylko o 12 miljonów i 200 tysięcy rubli. Zapomniał jednak p. Wyszniegradzki dodać, że właśnie w przeszłym roku wprowadzono nowe podatki lub dawne powiększono, a nie wiadomo jeszcze czy te nowe ciężary nie przewyższają sił podatkowych ludności. Właśnie na ten temat gorący spór się toczył, gdy w tem zaszedł wypadek w Rosji niezwykły, a bardzo niemiły dla p. Wyszniegradzkiego. Mianowicie jenerał Kosicz, gubernator saratowski, rozesłał okólnik do przedstawicieli ziemiaństwa, przemysłu i handlu, wzywając ich do współudziału w pracy nad ekonomicznem podniesieniem z zupełnego upadku jednej z najbogatszych w Rosji saratowskiej gubernji, której niedobór w ciągu ostatnich czterech lat zwiększył się o 6 miljonów. Gubernator kończy swój okólnik zdaniem, że dalej taka gospodarka iść nie może, i że lepszy jest jakiś przewrót gwałtowny od tego cichego a ustawicznego staczania się w przepaść bankructwa.

Oczywiście, zwolennicy p. Wyszniegradzkiego bij-zabij na gubernatora, oskarżając go nie o błędny pogląd na stan ekonomiczny, lecz o krok

---

17)

PAMIĘTNIK
Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Dużo oficerów rosyjskich odwiedzało nas, wszyscy jak najgrzeczniej się znachodzili; pewien kapitan artylerji dońskiej, człowiek trzeźwy i rozsądny, rozmawiał z nami dużo i wyznał nam, że gdybyśmy byli pod małym Jarosławcem odnieśli zwycięstwo, to dońcy przygotowani byli do nas się przyłączyć, bo tam uważali batalję tę za cios stanowczy dla Moskali, z których i oni nie bardzo byli kontenci i uważali, że po tej bitwie przegranej, już by byli nie mieli czem przeszkadzać nam na zimowych leżach; z wiosną cała Polska mogła być pod bronią, a Napoleon byłby mógł, albo dyktować pokój z Paryża, albo z korzyścią wojnę dalej prowadzić; mądre Dońcy, chcieliby być po tej stronie, ku której się szczęście przechyli.

Drugiego dnia, t. j. 14 grudnia 1812, odprowadzili nas dragoni o parę mil dalej, do wioski, której nazwiska nie pamiętam, tam oddano nas pod straż pospolitego ruszenia; wszyscy ośmiu nocowaliśmy razem w jednej izbie, żyliśmy żywnością którą nam dali kozacy, komendant był surowy, ale nic nam złego nie robił. Francuskich oficerów, którzy nocowali po chałupach, kilku tej nocy umarło; następnego dnia opołczeńcy nas eskortowali; zaraz obchodzili się z nami inaczej niż prawdziwi żołnierze, traktowali żołnierzy naszych źle, a nieludzko mordowali tych, którzy już iść nie mogli, szczęściem, że tylko jeden dzień marszu był do Wilna, pod strażą tego dzikiego bydła, brodatych krzyżaków, bo chłopi moskiewscy składający opołczenje, nosili krzyże na czapkach i sierakach niby do wojny krzyżowej w obronie wiary powołani. W Wilnie zaprowadzono nas do małej oficynki obok klasztoru panien Bernardynek, nas ośmiu wepchano do alkierza, a do pierwszej izby Francuzów jak śledzi; w samym klasztorze był szpital, także bardzo przepełniony. Moje sanie z końmi, których mi nikt nie odbierał, zostały przed oficynką, a gdy nazajutrz nie miałem im co dać jeść, wypędziłem na ulicę, a żołnierzowi, który był uważany za mego służącego i nie był pod strażą, poradziłem by sobie poszedł szukać chleba.

O żywności dla nas nikt nie myślał, nikt do nas nie zaglądał, oprócz podoficera od warty; żyliśmy szczątkami żywności, którą przywiozłem w saniach, tylko chleba brakło nam zupełnie; wszyscy dostaliśmy silnej dyssenterji; lecz w pierwszej izbie gorzej było, codzień kilku zmarłych kolegów z tej izby wyrzucano na podwórze, bo i jeść nie mieli co biedacy i zimno im dokuczało. Piątego dnia, gdym opuszczał to więzienie, widziałem pod oknami szpitala ogromne stosy ciał, które się uformowały z wyrzucanych przez okna szpitala zmarłych. Przyczyną tej okropnej nędzy mniej może było niedbalstwo rządu, jak zupełny brak środków zaopatrzenia i niemożność wprowadzenia dość szybko porządku w zaopatrzeniu ogromnej massy jeńców, do tego prawie wszystkich chorych. Pomału zaczęli się nasi wynosić do miasta; czwartego dnia już nas tylko dwóch pozostało, dobę całą nic nie jedliśmy; nie wiedząc co robić, wyszliśmy na dziedziniec; oglądając się, czy na mnie nikt nie uważa, spostrzegłem za oficyną furtkę, wyglądnąłem przez nią, i przekonawszy się, że nikt jej nie pilnuje, nieśmiało zacząłem się oddalać, a pierwszą babinę, którą spotkałem, prosiłem aby mnie zaprowadziła na Kardynalję. Na ulicach widziałem mnóstwo podobnych do mnie postaci, pchających się do domów, odpychano ich, każden odepchnięty wywracał się, ale mało which już powstawał, bo bezsilny padłszy na ziemię, głową o lód uderzał i tem uderzeniem się dobijał. Z trupami rady sobie dać nie mogli; obliczono na wiosnę, że przez zimę wywieziono z Wilna 22,000 trupów.

Dostawszy się do Kardynalji, udałem się do Morawskiego, któren zajmował część pomieszkania jednego z gracjalistów Radziwiłłowskich. W przedpokoju leżał major Telatycki, chory na żółtaczkę, drzwi na lewo prowadziły do dwóch pokoi, zajmowanych przez rodzinę gracjalisty, rodziców starych i 17-letniej ładnej córki. Na prawo w pokoju leżał Morawski udający słabego; przyszedłszy proszę generała, aby dał kącik i jakąkolwiek pomoc, abym z głodu nie zginął, ten mi szorstko wszystkiego odmówił, co usłyszawszy Telatycki zbeształ go ostatniemi słowami a mnie powiedział, że sam nic nie mając, nic mi dać nie może, lecz miejsce w swoim pokoiku mnie ofiaruje. Zostałem więc tam i żyłem przez kilka dni talerzem zupy na dzień, który mi kolejno, raz matka, raz córka odstępowały, poczciwe serca kobiece, więcej mi dać nie mogły, bo same były prawie w nędzy. Osłabiony byłem niezmiernie, w kolanach żadnej władzy niemiałem, usiadłszy musiałem rękami się wspierać, aby powstać, do tego dyssenterja przez parę dni nadzwyczaj silnie mi dokuczała.

W kilka dni później Morawski odjeżdżał do domu, lecz mnie wziąć z sobą nie chciał. Telatycki położył się na jego łóżku, a ja Telatyckiego miejsce zabrałem; obydwa zostaliśmy bez sposobu do życia, nawet stróże nam w piecu zapalić nie chcieli. Pewnego dnia djabli nam nadnieśli Jana Jabłonowskiego, ten stanąwszy we drzwiach, udawał policaja, że przychodzi po Telatyckiego; tem tak go przestraszył, że biedny stary z żółtaczki wpadł w malignę. Przez dwa dni sam bez pożywienia, w zimnej izbie musiałem doglądać chorego i wszystkie nieczystości uprzątać, wymiatać, wynosić, bo w malignie wyskakiwał z łóżka i podłogę zanieczyszczał. Wyglądałem i swojego końca, bo mi żaden sposób ratunku nawet do głowy nie przychodził, ale wyraźnie Bóg wejrzał na mnie łaskawem okiem, miałem bowiem takie zdarzenie: Drugiego dnia po mojem umieszczeniu z Telatyckim sprzedałem moje szlify za 10 złp; pół rubla zaraz obróciłem na zaspokojenie trapiącego mnie głodu, a mając rubla w kieszeni prawie bezwiednie, instynktownie poszedłem do kościoła. Dom Boży zrobił na mnie wtedy wrażenie, jakiego w życiu nie doświadczyłem, bez namysłu dałem ostatniego rubla na mszę, wysłuchałem mszy i zupełny spokój we mnie wstąpił, nie czułem niepokoju, nawet gdy moja nędza z Telatyckim do najwyższego doszła stopnia. Kiedy już tylko śmierci spodziewać się mogłem, zjawia się u mnie kolega Lipiński i oznajmia, że Jędrzej Szumlański jest w Wilnie i chce się ze mną widzieć; jakże nagły, niespodziewany ratunek, przed chwilą bez nadziei ratunku, znajduję przyjaciela rodziny naszej, sąsiada mojego ojca, który mi daje 10 dukatów (więcej nie mógł, mając tak wielkie mnóstwo naszych cierpiących jak ja, do wspomożenia) i obiecuje, że powracając zabierze mnie z sobą do domu.

Mając jakiś fundusik na życie, byłem przez parę dni spokojny, dawałem stróżom na wódkę, aby palili w piecu, zastanowiłem się jednak, że to nie na długo wystarczy, a dowiedziawszy się że plenipotent radziwiłłowski, zarządzający całym majątkiem mieszka w pałacu (bo gałgan Morawski ani mnie o plenipotencie, ani też plenipotentowi o mnie umyślnie ani słówkiem nie wspomniał), postanowiłem przedstawić się i prosić przynajmniej o opał.

(C. d. n.)

wysoce jakoby nielegalny, przypominający porządki „zgniłego Zachodu.“ Ale w opinji publicznej pan Wyszniegradzki sprawę przegrał. Naprawiając złe wrażenie, *Goniec Rządowy* ogłasza, że wkrótce będzie wypuszczono monety złotej z 330 pudów i srebrnej z 311 pudów, co musi wpłynąć na podniesienie się kursu papierowego rubla.

Ostatnią nowością w dziedzinie finansowej jest opodatkowanie wszystkich procentowych papierów, zarówno rosyjskich jak zagranicznych. Opodatkowanie będzie się odbywało przez przylepianie stempli na arkuszach (listach dłużnych, akcjach it.p.) w chwili oddania papieru na targ.

Szeroko omawiana kwestja traktatu handlowego z Niemcami znajduje się w stadjum dopiero zamyślonego projektu, którego zrealizowanie zapewne nie prędko nastąpi. Nie polityczne stosunki, lecz ukształtowanie się stosunków ekonomicznych, mianowicie okrzepnięcie rosyjskiego przemysłu, może przyśpieszyć lub opóźnić zawarcie traktatu. Daremnie zatem wielki berliński polityk robi do Rosji słodkie oczy: za misę grzeczności politycznych Rosja mu nie sprzeda swego przemysłu.

Doniosłość misji p. Izwolskiego do Watykanu zagranica ogromnie przesadziła. Ten pan nie jest tak wybitnym dyplomatą, żeby mu powierzano ważne kwestje. Jest on sekretarzem rosyjskiej ambasady w Waszyngtonie, przybył za urlopem i część jego zamierzył zużytkować na pobyt w Wiecznem Mieście. Dano mu więc listy polecające i oprócz tego polecono zawieźć pisma od p. Giersa i od hr. Tołstoja do kardynała sekretarza stanu o stanie katolickiego Kościoła w Rosji. Oto i wszystko. O ile wiem, rokowania wdrożone z Galimbertim utknęły i nie ma na dziei, żeby do ugody przyszło.

Bardzo zagadkowo wygląda ów zamach na hr. Tołstoja, o którym zapewne doniósł wam telegram. Kiedy hrabia jechał przez Wielką Morską ulicę do Maryjskiego pałacu, gdzie zasiada Rada państwowa, jakiś człowiek rzucił się ku powozowi z rewolwerem w ręku. Policja go schwyciła, zabrała i co się z nim stało, zgoła nie wiadomo. Sądu nie będzie nad tym człowiekiem, a od osoby bardzo kompetentnej wiem, że temi dniami nie było żadnej tajemniczej eksportacji. Nie przypuszczam, żeby tego człowieka uduszono lub utopiono, jak tu mówią, bo tego już się nie robi; nie przypuszczam także, żeby prawdziwą była wersja, iż człowiek ów działał z osobistej zemsty i mógł takie straszne rzeczy opowiedzieć o ministrze jako o człowieku, iż wolano go bonifikować i puścić; a nie przypuszczam dlatego, że lubo hr. Tołstoj jest jako polityk bardzo niesympatyczny, ale honorowi jego nic zarzucić nie można. Cała jego przeszłość jest czysta.

O wiele ciekawsze jest wykrycie nowego gniazda nihilistycznego, ale — mój Boże! — do czegóż to zeszła ta „nauka“, niedawno jeszcze otoczona aureolą jakiegoś bohaterstwa. Okazuje się, że nihilizm nie wygasł, ale ostatecznie się spodlił. Kapłankami jego są dziś najgorszego gatunku Mesaliny. W ich mieszkaniu policja znalazła pełne kufry proklamacyj, opiewające swobodę i cnoty obywatelskie, znalazła wyroki na rządowych dygnitarzy i bomby nienapełnione jeszcze dynamitem, ale zresztą sporządzone podług nihilistycznej recepty.

Ankieta gorzelniana.

Wiedeń 12 kwietnia.

Podkomitet komisji dla opodatkowania spirytusu odbył dziś pod przewodnictwem br. Nadhernego naradę z rzeczoznawcami.

Kwestjonarjusz obejmował następujące pytania:

1. Jak wysokim bywa ubytek (manco) przy przechowaniu i przewozie spirytusu w beczkach drewnianych lub żelaznych rezerwoarach, i wiele on wynosi przy rafinowaniu?

Rzeczoznawca Popper oświadcza, że ubytek przy przesyłkach zawisł od długości drogi, od sposobu transportu (koleją czy wozami), od właściwości naczyń transportowych, a wreszcie od temperatury i stopnia alkoholu przewożonego spirytusu.

Ubytek podczas transportu można przyjąć na $3\frac{1}{2}\%$ bez różnicy czy transport odbywa się w drewnianych beczkach czy żelaznych naczyniach, ponieważ przy tych ostatnich trzeba się liczyć z stratą przy przelewaniu spirytusu z beczek do żelaznych rezerwoarów.

Ubytek zależy również od tego, jak długo spirytus przechowuje się na składzie, ale nie rozkłada się w równych częściach na cały czas, lecz początkiem z przyczyny ubytków przy nalewaniu jest większym, a przez dalszy czas leżenia na składzie o wiele mniejszym.

Ubytek przy nalewaniu do beczek drewnianych bywa w stosunku 4%, zaś do naczyń żelaznych w stosunku 3%.

Ubytek przy rafinowaniu wynosi zazwyczaj 5%, nie biorąc w rachubę pewnej, choć niższej wartości odpadków; przy destylacji w zimnej drodze 3%, przy odparowaniu w alembikach 8%.

Na zapytanie zastępcy Rządu szefa sekcyjnego Baumgartnera, czy nie możnaby ustalić ilości ubytku w stosunku do przewiezionej drogi i długości magazynowania, odpowiada rzeczoznawca Mautner, że ubytek w naczyniach drewnianych można przyjąć na $\frac{3}{4}\%$, w naczyniach żelaznych na $\frac{1}{2}\%$ za każdy miesiąc leżenia w magazynie prócz ubytku w czasie i z powodu transportu.

Rzeczoznawca Berger jest zdania, że przy magazynowaniu ubytek pojawia się tylko w pierwszych trzech lub czterech miesiącach, zaś następnie jest tak nieznacznym, że może być niebranym w rachunek.

Deputowany Spens mniema, że dla gorzelni rolniczych ważną jest świadomość o normalnym ubytku w pierwszych miesiącach trzymania na składzie, aby towar nie trzymać długo w magazynach.

2. Drugiem pytaniem kwestjonarjusza jest, czy istniejące publiczne magazyny składowe przydatne są do przechowania spirytusu, jakie jego ilości mogą wziąć do przechowania i czy, wobec zamierzonego nowego opodatkowania spirytusu, nie byłaby konieczną reforma składów?

Rzeczoznawca Mautner oświadcza, że istniejące składy mogą pomieścić jedynie 22 000 hektolitrów, a przy najmniejszej stagnacji handlowej trzeba mieć magazyny na 200.000.

Rzeczoznawca Pollak byłby za tem, aby państwo urządzało składy publiczne, a rzeczoznawca Berger za urządzeniem składów rektyfikowanego spirytusu, aby fabrykanci likierów, mogąc z nich czerpać w mniejszych ilościach, nie byli zmuszani trzymać spirytus u siebie w większych ilościach i od niego opłacać podatek konsumcyjny.

3. Na trzecie zapytanie kwestjonarjusza, o wpływie, jaki wywrze premja eksportowa na handel wywozowy spirytusem, przedstawia rzeczoznawca Fischl obliczenie premji na 8 zł., jeśli eksport nie ma zupełnie upaść. Obecnie już stał się niemożliwym wywóz do Niemiec, umniejszył się bardzo do Szwajcarji, a w ogóle wynosi 41 000 hektolitr., kiedy sama Rumunja do rafinerji tryjesteńskich dostarcza obecnie 41.160 hektolitr.

Rzeczoznawca Brosche sądzi, że premia eksportowa musi dojść do 8 zł., aby przez intenzywny wywóz utrzymać ceny miejscowe i ułatwić pozbycia się nadwyżek produkowanych ponad lokalne potrzeby konsumcji.

Na uwagę deput. Mengera, że przemycanie wódki do Rosji i Włoch tak ma być wielkie, iż dochodzi rocznie do 200 000 hect., zauważa deput. Rutołwski, że po podniesieniu podatku będzie musiało ustać przemytnictwo, bo Rumunja będzie wywoziła wódkę do Rosji.

4) Na czwarte pytanie kwestjonarjusza, czy jest możebnem aby wysełający spirytus musiał oznaczyć czas, w którym jego przesyłka ma dojść na miejsce przeznaczenia, zgadzają się rzeczoznawcy, że jest to niemożebnem. Rozmaite przeskody w ruchu kolei stoją temu na zawadzie, a te nie mogą wejść w obliczenie, na co odpowiada zastępca Rządu, że wszystkie te okoliczności będą uwzględnione przy przewozie spirytusu podlegającego ocleniu.

5. Piąte pytanie kwestjonarjusza co do od działania nowego opodatkowania na wyrób drożdży prasowanych, ich cenę i możność austrjackich fabryk wytrzymania konkurencji z fabrykami węgierskiemi i zagranicznemi, wywołało długą i wyczerpującą dyskusję.

Sprawa ta mniej obchodzi Galicję, więc o niej, jak też o następnej o dozwoleniu fabrykom prasowanych drożdży nasadów na kadziach fermentacyjnych (Aufsatskränze), streścimy sprawozdanie w kilku słowach. Wedle opinji ankiety fabrykacja drożdży ściśle jest połączona z wyrobem spirytusu. Jeśli pod brzemieniem nowego opodatkowania zmniejszy się ten wyrób, zmniejszy się także fabrykacja drożdży. Z podniesieniem się ceny spirytusu podniesie się cena produkcyjna drożdży, ustanie możność konkurowania z fabrykami zagranicznemi, a jeno przy restytucji między $7\frac{1}{2}$ do 10 zł. eksport byłby możliwym. Nasady w kadzi są dozwolone w Niemczech aż do wysokości 40 ctrm., a potrzebne są te nasady w mniejszych fabrykach, niemających urządzeń dokładniejszych.

6. Na pytanie szóste co do zwykłej zawartości alkoholu w najgłówniejszych trunkach spirytusowych, odpowiada ekspert Pollak, że wynosi ona w zwykłej wódce szynkowej 30% u rosolisów 20—30%, u araku krajowego wyrobu 50%, u araku zagranicznego 60%, u koniaku 45—48%, a śliwowicy 40—45%. Stosunek ten nie jest ścisłym, bywa wyższym w prowincjach wschodnich, niższym w prowincjach zachodnich. Przez dłuższe leżenie na składzie tracą te trunki pewną część zawartości alkoholu. Rzeczoznawca Baczewski przyznaje, że ilość zawartego w likierach alkoholu bywa różną wedle ich ceny i jakości. Przez dłuższe stanie zyskują na alkoholu lepsze likiery i rozolisy. Oddzielenie fuzlu jest bardzo trudne, a w Niemczech wyrób likierów dozwolony jest wyłącznie ze spirytusu rektyfikowanego.

7. Pytanie dalsze (w kwestjonarjuszu ósme) czy zaprowadzenie nowego opodatkowania spirytusu, pociągając za sobą konieczność zwiększenia kapitału obrotowego nie podziała ujemnie na austryackie rafinerje i fabryki likierów, orzeka ekspert Baczewski, że wymaganie nowej ustawy, aby fabrykacja likierów odbywała się tylko ze spirytusu już opodatkowanego, zmusi do większych inwestycyj kapitału obrotowego i utrudni fabrykację. Tylko kredytowanie fabrykom podatku na dłuższy czas i urządzenie składów nieopodatkowanego spirytusu może w przysłości umożebnić rozwój i byt fabryk likierów Rzeczoznawcy Mautner, Popper i Pollak potwierdzają poprzednie orzeczenie, dodając, że w przeciwnym razie mniejsze fabryki o drobnym kapitale obrotowym zostaną zamknięte i że byłoby pożądane, aby rafinerje mogły pośredniczyć w kredytowaniu spirytusu fabrykom i nie opłacały z góry podatku.

Deputowany dr. Plener życzy zmiany § 75 ustawy i uznania rafineryj za wolne składy.

8) Pytanie dziewiąte, czy leżałoby w interesie fabryk likierów, aby im było dozwolonem wyrabianie pod kontrolą z spirytusu nieopodatkowanego, odpowiada rzeczoznawca Baczewski w tym kierunku, że kontrola byłaby nie możebną a jeno kredytowanie podatku może być korzystnem dla fabryk.

9) Na pytanie dziesiąte, jakie rodzaje przemysłu i w jakich ilościach spotrzebowują spirytusu w drodze chemicznej tak przyrządzonego, aby był niemożliwym do picia, odpowiada rzeczoznawca Kodl, że w latach 1883/4 1.151 hektol., w r. 1885 2.160 hektol. zostało w ten sposób spreparowanych. Ustawa niemiecka jest na tym punkcie względniejszą, więc nie tamuje rozwoju przemysłu. Spirytusu takiego potrzebują fabrykanci laku, krochmalu i politury, również farbiarnie, pralnie, przędzalnie i fabrykanci tapetów i koszyków. W r. 1883 zużyto 93—163.000, w r. 1885 i 6 po 183.000 hektolitr. Opłata za kontrolę po 3 zł. wydaje się rzeczoznawcy być wygórowaną, a wystarczyłoby 50 cnt. Ekspert Brosche dodaje, że przy obniżeniu opłaty zapotrzebowanie wzrosłoby do 100 000 hektol. rocznie, gdyż dotąd sprowadzane z Niemiec lakiery, pokosty i farby mogłyby być w Austrji wyrabiane. Także spirytus używany do opalania i gotowania, winien być uwolniony od podatku.

10) Pytanie dalsze o przejściowych postanowieniach przy wprowadzeniu nowego systemu opodatkowania, wzięto zbiorowo pod dyskusję.

Rzeczoznawca Fischl zaleca przyjęcie następnych wniosków:

a) Ustawa winna wejść w życie nie 1. września, ale 1 października.

b) Dodatkowe opodatkowanie ma wynosić nie 24 ale 12 zł. i być jednostajnem przy wszystkich gatunkach wódek o 30 stopniach mocy.

c) Spłata podatku winna nastąpić przy oddaniu spirytusu do konsumcji.

Rzeczoznawca Baczewski uważa obłożenie zapasu wódek dodatkowym podatkiem za niesprawiedliwe i rujnujące fabrykantów likieru, gdyż w kalkulacji cen na sprzedaż nie mogli oni przewidzieć tego nowego ciężaru, który teraz na nich spadnie.

Rzeczoznawca Brosche twierdzi przeciwnie, gdyż niżej dodatkowo opodatkowany spirytus nie mógłby przy wywozie konkurować z spirytusem na 35 zł. opodatkowanym.

Rzeczoznawca Popper mniema, że z chwilą wejścia w życie nowej ustawy nastąpi ogólny spadek ceny spirytusu, a będzie ten spadek większym, jeśli będzie wymagane dodatkowe opodatkowanie. Węgry ubiegną Austrję, bo u nich prędzej rozpoczyna się kampanja gorzelniana, niż w Austrji, gdzie idą w ruch gorzelnie po wykopaniu kartofli, a tego roku jeszcze później z powodu konieczności zmienienia aparatów.

Rzeczoznawca Fischel zgadza się na dodatkowy podatek 24 zł., jeżeli 124,000 hektolitrów spirytusu przy wywozie otrzymają dodatkową premję po 12 zł.

Rzeczcznawca Baczewski sądzi niemożebnem dokładne obliczenie zapasów do opodatkowania dodatkowego, powołując się na praktykę w Niemczech.

Dep. dr. Menger zapytuje, czy, aby pogodzić sprzeczne interesa producentów spirytusu i fabrykantów likierów, nie byłoby stosownem żądać opłaty 24 zł. dodatkowego opodatkowania przy wydaniu towaru do konsumcji i czy nie byłoby słusznem ustanowić, że wolna od podatku ilość ma wynosić u osób prywatnych 10, u kupców 40 litrów.

Rzeczoznawca Popper zgadza się z temi wnioskami w razie obniżenia dodatkowego podatku na 12 zł.

Na tem zamknął przewodniczący posiedzenie ankiety.

Pielgrzymka polsko-ruska do Rzymu.

Assyż d. 10. kwietnia.

Po wczorajszych uroczystościach w Loreto każdy dość wcześnie powrócił z miasta na stację kolejową, ażeby nie narażać się na nocną jazdę albo piesze dostawanie się do dworca. Już około godziny 9 wszyscy pielgrzymi znajdowali się w gotowości do odjazdu. Pociąg ruszył dopiero o $10\frac{1}{2}$ wieczorem. Więc my od piątku, a pielgrzymi lwowscy od czwartku, noc po nocy spędzamy w wagonie. Nauczyliśmy się też wszyscy spać nawet smacznie w czasie podróży. Toż wszyscy spali kiedy dzisiaj rano pociąg zatrzymał się przy niewielkim dworcu, a konduktorowie zawołali: „Assisi-Assisi!“ Za parę minut, maleńki dworzec zaroił się tłumem ludzi, w którym słychać było tylko polską i ruską mowę.

Koło dworca czekała potrzebna ilość dorożek, które odwiozły pielgrzymów naszych częścią do bliziutko położonego kościółka Najśw. Marji Panny Królowej Anielskiej, częścią do miasta amfiteatralnie na wysokiej górze zbudowanego.

Księża biskupi Dunajewski i Sembratowicz udali się do kościółka Najśw. Marji Panny Król. Anielskiej. Starożytna ta świątynia mieści w sobie wiele pamiątek po św. Franciszku z Asyżu i tak na samym jej środku mieści się malutki kościółek, obłożony zewnątrz marmurem i najwspanialszemi płaskorzeźbami, czem przypomina cudowny domek loretański, jest to dawna świątynia tego miasta. Tutaj wedle podania św. Franciszek, modląc się żarliwie do Najśw. Panny, zasłyszał Jej słowa, że będzie wysłuchanym.

W prawem skrzydle kościoła znajduje się wspaniale ozdobiona i bogato marmurem i rzeźbami wyłożona cela, w której przed 600 przeszło laty, zakończył życie św. Franciszek z Asyżu. — Nie tutaj po raz pierwszy przychodzi podziwiać nadzwyczajne Włochów do starodawnych pamiątek przywiązanie i poszanowanie, dzięki któremu ostało się w tej celi wiele drobnych po świętym pamiątek. I tak np. do dzisiaj są na zawiasach drzwi drewniane, któremi św. Franciszek wchodził. W kościele tym odprawił mszę św. ks. biskup Dunajewski a w wyż wspomnianej celi, zamienionej na kaplicę, ks. metropolita Sembratowicz. Ks. arcyb. Feliński i ks. biskup Pełesz odprawiali msze św. w kościele św. Franciszka (w mieście), a ks. arcyb. Issakowicz w grobowcu tegoż świętego znajdującym się w kościele św. Franciszka. W tej też świątyni zebrali się wszyscy pielgrzymi na poranne nabożeństwo, a około godz 11 rozpoczął kazanie ks. arcyb. Feliński, wykładając życie św. Franciszka, oraz przygotowując ducha pielgrzymów do powitania stolicy chrześciańskiego świata.

Po kazaniu i nabożeństwie zwiedzono grób św. Franciszka, jakiego żaden monarcha tego świata z pewnością nie posiada — i w którego wnętrzu znajduje się kaplica mieszcząca w sobie dwa wspaniałe, ogromnej wielkości pomniki alabastrowe papieży Piusa VII i Piusa IX. Dalej zwiedzano rozmaite miejsca odnoszące się do życia św. Franciszka, więc miejsce urodzenia jego, miejsce w którem był przez ojca swego więziony i t. p. Następnie udano się do katedry tutejszej i grobu św. Klary. Po obiedzie zwiedzano jeszcze niektóre osobliwości miasta, jednak dokładnemu obejrzeniu wszystkiego, przeszkadzał ulewny, prawdziwy włoski deszcz z gradem. Zanim się ściemniło, powrócili wszyscy pielgrzymi na dworzec i rozlokowali się w przygotowanych wagonach. Odjazd o godzinie $11\frac{1}{2}$ — a jutro ze wschodem słońca — powitamy Wieczne miasto.

Lityński.

Mały Fejleton.

Jubileusz palaczy.

Zwyczaj palenia tytoniu w Europie jest już sędziwym staruszkiem. Na wiosnę roku bieżącego przypada trzechsetna rocznica jego urodzin. Przed trzystu laty (w zimie 1587-1588) okręty powracające z Wirginji przywiozły do Anglji tytoń i fajki do tytoniu. — Niektórzy kupcy zajęli się handlem tego nowego towaru i zaczęli zjednywać sztuce palenia pierwszych prozelitów. Sztuka ta zyskała takie uznanie, tak się podobała, że niebawem uzyskała wstęp nawet na dwór dziewiczej królowej Elżbiety. Wydana w roku 1588 książeczka o ziołach przez przybocznego medyka królowej, zawiera ustęp, który w przekładzie opiewa:

„Żeglarze wracający z Indyj noszą przy sobie liście tytoniowe, a mają do tego małe lejki czyli rożki z drzewa palmowego, z gliny albo innego materjału, do których rzeczone ziele wkładają, zapalają i robią z tego dym, który w siebie wciągają, aby się nim pokrzepić, gdy po pracy osłabną.“

Jestto najdawniejsza w literaturze europejskiej wzmianka o prawidłowem paleniu i o używaniu tytoniu jako środka pobudzającego nerwy Europejczyków, i dlatego rok 1588 uważamy za rok urodzin tego zwyczaju.

Koloniści angielscy w Wirginji uważali narkotyczny produkt swego kraju za coś tak szczególnego, że z okazji wstąpienia na tron króla Jakóba wysłali do Anglji osobną delegację, która wręczyła monarsze ozdobną fajeczkę z gliny i pakiecik wybornego tytoniu. Legenda opowiada, że król, słynący z pożądania wiedzy, sam robił próby praktyczne z podarkiem swoich marynarzy, ażeby zbadać, co właściwie jest w tem tak zachwalanem zielsku, i że próby te nowicjuszowi w sztuce palenia wcale na dobre nie wyszły. Król uczuł nieprzezwyciężony wstręt do palenia i dał mu nawet wyraz w osobnem dziełku przeciw palaczom, zredagowanem w pełnym namaszczenia kaznodziejskim i bombastycznym tonie. Mimo to jednak palenie na dworze angielskim zapuściło dopiero wówczas naprawdę głębokie korzenie; sztuka „Szach królowi“ ma zatem pewne historyczne tło; a tak samo jest nieuzasadnionem, że rycerscy wojownicy, którzy wówczas w otoczeniu królewskiem z dymiącem zapoznali się zielskiem, nie zerwali z potępionym przez króla zwyczajem, lecz owszem zarazili nim swoje pułki. Niemniej faktem jest, że angielskie wojska wysłane na pomoc królowi Zimowemu, Fryderykowi z Palatynatu, przyniosły zwyczaj palenia w szeregi najemnych pułków niemieckich w czasie rozpoczynającej się właśnie wojny trzydziestoletniej.

Tytoń jako roślina, i wiadomość, że palić go można, znane były już pierwszym odkrywcom Ameryki. — Już w roku 1486 mnich hiszpański Romano Pano poznał tę roślinę i użytek jej u krajowców na San Domingo i innych wyspach w grupie Antyllów. On też nazwał roślinę tę od wyspy Tabago — tabaką. W pierwszych sprawozdaniach o odkryciach hiszpańskich pomiędzy rzeczami opowiadanemi jako dziwa o czerwonoskórych czytamy, że suche liście pewnej rośliny pokruszone zawijają w liść wielki, zapalają z jednego końca, drugi do ust wkładają, dym wciągają do ust, wypuszczają i z rozkoszą przez nos napowrót wciągają w siebie.

Zwyczaju tego hiszpańskie wojska nie naśladowały jednak z początku. Praojcowie kreolskich osadników w tropikalnej i podzwrotnikowej strefie Ameryki, należący dziś jak wiadomo do najnamiętniejszych palaczy, dopiero w dwa wieki później przyjęli zwyczaj palenia od swych północnych sąsiadów. Uważali oni z początku tytoń za roślinę ozdobną i moc leczniczą mającą i jako taką przewieźli na półwysep Pyrenejski, gdzie ją zaaklimatyzowano i hodowano jako środek gojący rany. — Przypisywano tytoniowi własności antiseptyczne i dlatego roślina ta odgrywała w mglistych początkach sztuki chirurgicznej z końcem XVI i z początkiem XVII wieku pewną rolę. I tak pomiędzy przepisami, jak się należy obchodzić z chorymi na zarazę, znajdujemy uwagę, że pulsu chorego nie należy badać ręką nagą, ale wprzód położyć liść tytoniowy na miejsce badane. U niektórych ludów na Wschodzie lekarze miejscowi i znachorzy do dziś dnia temu zwyczajowi hołdują. W regestrach środków leczniczych z XVII wieku i w dziełach medycznych chwalą niektórzy cudowne własności tytoniu aż do przesady; nazywają go *herba sancta* lub *herba sanctae crucis*, a w jednem dziełku z roku 1656 czytamy: „Ziele to czyści podniebienie i głowę, wypędza ból i znużenie, koi ból zębów, chroni człowieka od zarazy, leczy oparzeliny, zadawnione wrzody, stłuczenia i rany.“

Jako środek leczniczy uprawiano tytoń najpierw w Hiszpanji, później we Francji. W ogrodzie królewskim w Lizbonie poznał tę roślinę ówczesny poseł francuski na dworze portugalskim J. Nicot, i posłał w r. 1560 nasienie jej do Francji. Tam ją zaaklimatyzowano, zbadano pod względem botanicznym i na cześć posła nazwano *herba Nicotiana*. Stąd to pochodzi użyta przez Lineusza nazwa *Nicotiana* dla całego gatunku roślin tytoniowych. W Portugalji zresztą już za czasów Nicota było w zwyczaju zażywanie tabaki. We Francji poczęto naśladować ten zwyczaj, na dobre rozkwitł on jednak dopiero za czasów Ludwika XIV i odtąd stał się modą. Najpiękniejsze damy dworu wersalskiego i najwięksi panowie nosili ozdobne z drogiego materjału sporządzone tabakierki, z których od czasu do czasu z nieopisaną gracją zażywali. Było to odznaką dobrego wychowania i wielkopańskiego tonu. Znakomici panowie, dyplomaci i mężowie stanu nosili z sobą potężne tabakiery, z których z wielkim ceremoniałem brali tak zwaną *prise de contenance*. Dopiero po jej zażyciu przychodziła głębokiemu myślicielowi albo politykowi do głowy replika, jaką miał dać na dane sobie pytanie. Zresztą zażywanie tabaki było daleko więcej rozpowszechnione u ludów romańskich, aniżeli u Germanów i Słowian, jak to statystyka wykazuje.

Natomiast palenie dostało się do ludów romańskich o wiele później aniżeli do Germanów. U tych ostatnich i u sąsiadów ich na Wschodzie rozpowszechniło się palenie dość szybko, mimo drakońskich zakazów, z któremi rządy wystąpiły początkowo przeciw mniemanej

---

18)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Postacie słuchaczy zlewały się z cieniami wieczoru, cisza wkoło była zupełna. Rózia od pieśni Schuhmana, którą odmalował szarą godzinę, przechodziła bezwiednie do innych ulubionych utworów, trzymając uwagę słuchaczy pod czarem melancholijnych pieśni, oddanych z natchnieniem. Wtem wniesiono lampę. Rózia drgnęła, zmięszała się; jej palce skończyły rozpoczęty ustęp, ale czar prysnął; wiedziała już, gdzie była, dla kogo grała; była zaniepokojona tem straceniem świadomości. Zarumieniona, ze spuszczonemi oczami wstała od fortepianu.

Rażyński nie mógł od niej oderwać wzroku. Ten rumieniec niewinnego dziewczęcia na czole artystki wydał mu się zachwycającym. Muzyka wniosła do jego duszy rozkoszne rozmarzenie; dźwięki jeszcze nieprzebrzmiałe zdawały się ulatywać wkoło jak duchy; wzruszenie i zachwyt kazały mu zapomnieć o wszystkiem prócz Rózi, która zmięszana zbliżyła się do brata. Rażyński stanął obok niej, szukał słów dziękczynnych, ale ich nie znalazł; złożył jej tylko głęboki ukłon.

— Czy ja długo grałam, Mieciu? — zapytała trwożliwie Rózia.

— Za krótko — odparł Mieczysław. — Gdy wniesiono lampę, zdawało mi się, żem spadł z obłoków.

Rażyńskiego oczy zabłysły, widocznie słowa Mieczysława malowały jego własne wrażenie.

— Trzeba mi to darować — rzekła Rózia. — Od kilku tygodni nie dotknęłam fortepianu.

— Ach, dzięki Bogu, że tak było, jeżeli nam to zjednało tę chwilę natchnienia pani!

Taka szczerość dźwięczała w tym wykrzykniku Rażyńskiego, że Rózia, której skromność w innym razie byłaby się zatrwożyła tym komplimentem, teraz z uśmiechem oczy na młodzieńca podniosła.

— A co, nie mówiłem? — zapytał głośno Mieczysław.

To zapytanie tyczyło się muzyki Rózi, którą brat lubił się chwalić i podnosić jej wartość.

Rażyńskiego dotknęła ta gruba naiwność Mieczysława, wywołującego pochwały dla siostry w jej obecności. Odsunął się i wzrok przeniósł na Zenonę. Siedziała z podniesioną pogardliwie głową i wyrazem takiego złego humoru na twarzy, że Władysław przewidywać począł burzę.

— Gdybyś pani szukała wyrazu właściwego dla lady Macbeth — rzekł zbliżając się — mogłabyś pani zachować ten jaki masz w tej chwili, a zrobiłabyś niezawodnie furorę. Szkoda, że go światło lamp scenicznych nie ujrzy.

Zenona zaiskrzonym wzrokiem spojrzała na Władysława.

— Dajesz mi pan rolę w sztuce? — rzekła. — Dziękuję. Nie wiem tylko, czy jako czarny charakter dorównam mistrzowskiej grze idealnej bohaterki i bohatera. Admirowałam was, doprawdy! I natchnienie i zachwyt przewybornie były oddane... Słyszałam prawie szelest anielskich skrzydeł tej niebianki, gdy w chwilę po wniesieniu lampy zerwała się od fortepianu, a pan szedłeś smugą światła, jaką zostawiła za sobą. To było śliczne! Umiem też ocenić artystyczny zmysł pana. Poczułeś, że poetyczność, idealność, żeby błyszczeć w całej pełni, potrzebują tła, od któregoby odbijały wyraźniej. Tem czarnem tłem mam być ja.

— Cisza szarej godziny, kończąca się burzą — wtrącił Władysław, ale Zenona wstała i spiesznie wyszła z pokoju, nie słuchając dalszego ciągu.

— Czy się gniewasz na mnie, Zeniu? — zapytała nazajutrz Rózia, która, pomimo że z wyrozumiałością patrzała na złe humory bratowej, dostrzegła jednak, że były ku niej zwrócone.

— Gniewać się na ciebie? Bynajmniej. Przyznaję jeknak, że mnie oburzyłaś obejściem się swojem z Rażyńskim.

Rózia spojrzała zdziwiona.

— Kokieterja w młodej pannie jest dla mnie rzeczą wstrętną — ciągnęła dalej Zenona; — a że jesteś tu trochę pod moją opieką, więc mam sobie za obowiązek powiedzieć ci prawdę.

— Ale cóżem ja zrobiła? Prawie nic z nim nie mówiłam.

— Od mowy gorsze czasem są czyny. Szkoda, żeś sama siebie widzieć nie mogła. Jakże? siedzisz widocznie zmęczona i zdajesz się nie módz postąpić kroku; wtem on idzie do fortepianu, otwiera go, ty jakby przyciągnięta jego wzrokiem wstajesz i grasz całą godzinę zapatrzona w młodego człowieka, który stanął naprzeciw ciebie.

— Czy ja na niego patrzałam? Nic o tem nie wiem. Było ciemno; może jego postać, rysująca się wśród zmroku, służyła moim oczom za punkt oparcia... ale że go nie widziały, to cię zapewnić mogę.

— E! — rzekła Zenona — przecież panować nad sobą można.

— Prawda, prawda, i zgrzeszyłam rzeczywiście brakiem panowania nad moją szkaradną naturą... Ach, bo co to za nieznośna rzecz mieć takie usposobienie...

— Aa!...

— O, tak; już nawet wątpię, czy muzyka pozwoli mi kiedy być istotą do ludzi podobną. Ten demon siedzący we mnie płata mi czasem figle... Słusznie, żeś mnie wyłajała; dziękuję ci za to.

Zenona z zadziwieniem spojrzała na Rózię. Nie spodziewała się tak łatwego przyznania się do błędu.

— Takie demony ukracać trzeba... Cóż będzie, gdy zostaniesz mężatką?

— Mężatką? Cóż to ma do rzeczy? A, prawda, masz słuszność; gdy się ma męża, obowiązki, to nie można pozwolić, aby nami kierowały jakieś zachcianki.

Rózia skruszona poszła do siebie.

— Prawda — myślała, — takie zapatrywanie się przez godzinę... Ach, cóż on sobie pomyślał? On wszelki szacunek dla mnie stracić musiał... to rzeczywiście wyglądało na kokieterję.

Następnego dnia Władysław przyjechał znowu. Ciągnęła go nadzieja usłyszenia muzyki i jakaś ciekawość, nad której pochodzeniem się nie zastanawiał. W sekrecie przywiózł własne nuty, kołysząc się nadzieją zaśpiewania przy dobrym akompaniamencie; ale przybycie jego spłoszyło Rózię. Ujrzawszy go zajeżdżającego, zerwała się nagle z miejsca i uciekła do swego pokoju z rumieńcem na twarzy. Myśl, że Władysław mógł ją o kokieterję posądzić, przerażała ją. Zenona posłała za wybiegającą szyderski wybuch śmiechu. Śmiała się jeszcze, kiedy Władysław wszedł do pokoju.

— A! — zawołał. — Czy ja miałem szczęście wywołać wesołość pani? Błogosławię ułomności i śmieszności, któremi mnie niebo w swej niełasce obdarzyło, kiedy potrafiły wywołać uśmiech na usta pani.

— Ach, bo to było zabawne! Wyobraź pan sobie... Ale muszę panu opowiedzieć rzecz całą... Rózia dziś przejęta skruchą, wyznała mi, że nosi w sobie demona kokieterji, nad którym zapanować nie umie. Zganiłam jej to z mojego stanowiska opiekunki, a obawa, by ten demon się nie obudził, sprawiła, że ujrzawszy pana zajeżdżającego, uciekła z pokoju z policzkami zabarwionemi na kolor buraka.

— Co? — rzekł Rażyński, śmiejąc się; — były tu jakie głośne spowiedzi? Biedna mała! Nie wie o tem, że sam Kościół kobietom spowiednikami być nie dozwala; powinna była wybrać sobie innego powiernika swych grzechów. Pani musiałaś być względem niej okrutnie surową. Ale co tam! Grzesznica ta grała wczoraj cudownie. Powiedz mi pani, skąd taka dziewczynka mogła zdobyć tę indywidualność, ten święty ogień, za którym tylu dąży, a tak niewielu zdobyć go jest w stanie?

— Wiedziałam, że tak będzie — zawołała Zenona. — Boginie greckie miały możność okrywania się obłokiem i owiane nim pokazywały się śmiertelnym. Pan taki obłok masz na zawołanie. Odziewasz nim pierwszą lepszą miernotę i klękasz przysięgając, że za nim jest bogini. Od czasu jak pana znam, musiałeś zawsze posiadać jakieś takie bóstwo. Wiedziałam od razu, że przyjdzie kolej i na Rózię.

(C. d. n.)

zbrodni i mimo oporu kleru, który występował także przeciw dymiącemu szatanowi.

Do Niemiec przyszli pierwsi apostołowie palenia, jak to już wyżej nadmieniono, z pułkami angielskimi i szkockimi. Od nich przyjęli ten zwyczaj wojska czeskie, a gdy po bitwie na Białej Górze armja Fryderyka z Palatynatu poszła w rozsypkę, wraz z rozbitkami rozszedł się zwyczaj palenia do rozmaitych band żołnierskich, które przez lat trzydzieści przechodziły wzdłuż i w szerz całą wielką ojczyznę niemiecką. Pamiętniki historyczne opowiadają, że palenie wówczas nie małą w wojsku odgrywało rolę. Ponieważ nie można palić, nie mając tytoniu, a dowóz tego narkotyku dla knechtów Wallensteina i Szwedów przez Anglję był niemożliwy, przeto musiały być inne źródła, skąd go miano. Żeglarze holenderscy podczas wojen swoich z Hiszpanami w Ameryce środkowej palili tytoń i jako ludzie praktyczni, nie hołdujący żadnym przesądom, zapoznali się od razu bliżej z tym środkiem, gdyż już w r. 1615 hodowano tytoń w Amerfort. Stamtąd rozpowszechnił się tytoń w Niemczech, w r. 1631 hodowano go już w Saksonji i tak mężowie wojny trzydziestoletniej upajali się już ojczystym tytoniem. Okropna nędza jaka panowała podczas tej niszczącej wojny zmuszała ludzi w ogóle do upajania się narkotykiem i tem tłumaczy się nadzwyczaj szybkie rozpowszechnienie zwyczaju palenia w całej niemal Europie środkowej, w Szwajcarji, Węgrzech, a nawet w Turcji, mimo że wszędzie nakładano wielkie kary za palenie.

Tak n. p. w jednem rozporządzeniu policji berneńskiej z r. 1661 palenie zaliczono do przekroczenia szóstego przykazania, w Węgrzech karano panów 50 guldenami a chłopów trzema guldenami grzywny, zaś sułtan Amurad IV, który panował od 1622 do 1640 karał palaczy banicją.

Dzisiaj świat cały zapatruje się inaczej na kwestję palenia. Miernie używane pobudza organizm mianowicie mózg do szybszej energiczniejszej działalności — nadużyte stać się może z czasem dla każdego organizmu zabójczem.

Kronika.

Lwów, dnia 13 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Koziawa, w powiecie stryjskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela, Hilarego Męcińskiego w Nakle, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Poździaczu; a tymczasowego nauczyciela, w Skomuroszu, Józefa Kowalskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Romanówce.

Wydział krajowy zamianował na wczorajszej sesji adjunkta rachunkowego Antoniego Niedzielskiego rewidentem rach., asystentów rachunk. Mieczysława Schmitta i Feliksa Aua adjunktami rach., praktykantów rach. Władysława Marcinkowskiego i Wincentego Brzyskiego asystentami rach., wreszcie dyetarjuszów rach. Mieczysława Wolskiego, Kornela Daukszę i Adama Jabłonowskiego praktykantami rachunkowymi.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Tarnobrzegu, z grupy większych posiadłości rozpisany został na d. 2 maja b. r.

Towarzystwo prawnicze we Lwowie, obchodzić będzie w tych dniach 20 letnią rocznicę swojego istnienia.

Zmiany garnizonu. W bieżącym roku opuszczą Wiedeń wedle wydanej *ordre de bataille* następujące pułki galicyjskie: Nr. 10 (przemyski), nr. 24 (kołomyjski), nr. 55 (brzeżański), nr. 89 (gródecki), i nr. 90 (jarosławski). Do Lwowa przybędzie 30 pułk (lwowski) konsystujący obecnie w Plevlje, natomiast 9 pułk (stryjski) odejdzie na załogę do Stryja i do Jarosławia.

Prokuratorja państwa wręczyła już Schönerowi akt oskarżenia z powodu napaści na redakcję *Tagblattu*. Schönerer wniósł sprzeciwienie przeciw aktowi oskarżenia.

Rekurs m. Przemyśla przeciw orzeczeniu komendy obrony krajowej, żądającemu wybudowania magazynów wojskowych, odrzucił Trybunał administracyjny, jako niesłusznie uzasadniony.

Dzienniki rumuńskie donoszą, że książę Koburski odwiedzi niebawem parę królewską w Bukareszcie.

Z życia towarzyskiego. W kościele OO. Bernardynów pobłogosławiony został onegdaj wieczorem związek małżeński między panną Marją Chowanetz a dr. Józefem Kadyi'em, sekundarjuszem szpitala powszechnego w Jaśle, bratem profesora szkoły weterynarji.

Dzisiaj o godzinie 7 wieczór, w kościele św. Mikołaja, odbędzie się ślub p. Franciszka Radzikowskiego, kandydata adwokackiego, z p. Marją Barańską, córką tutejszego architekty.

Trzecie i ostatnie przedstawienie amatorskie na cele dobroczynne odbyło się onegdaj w pałacu ks. Liechtensteina w Wiedniu. — Gra amatorów, podobnie jak poprzednio, nie zostawiała nic do życzenia, a licznie zgromadzona publiczność, należąca do najwyższych sfer arystokracji, burzą oklasków wynagradzała artystów-amatorów.

Po skończonem przedstawieniu artyści i artystki ustawili się w stosowne grupy i dali się fotografować. Arcyks. Rudolf ofiarował 200 zł. na dobroczynne cele tego przedstawienia.

Przewiezienie zwłok ś. p. Stanisława hr. Skarbka, założyciela fundacji Drohowyskiej oraz teatru lwowskiego, z cmentarza Łyczakowskiego do grobowca familijnego, umyślnie w tym celu zbudowanej kaplicy na cmentarzu drohowyzkim, odbędzie się staraniem kuratora hr. Henryka Skarbka d. 8 maja jako w święto patrona ś. p. hr. Skarbka św. Stanisława biskupa. Obrzęd żałobny odbędzie się w Drohowyżu, dokąd śmiertelne szczątki dobroczyńcy sierót i starców będą przewiezione koleją.

Wraz z niemi złożone zostaną do rodzinnego grobowca popioły ś. p. Władysława hr. Skarbka, synowca fundatora, tudzież ś. p. Karola ks. Jabłonowskiego, pierwszego kuratora Fundacji.

Nekrologja. Antoni Ortyński, emerytowany radzca kraj. sądu wyższego zmarł d. 9 b. m. w Gracu w 80 roku życia.

Paweł Cholewkiewicz, emer. starszy zarządca starszy, zmarł wczoraj w Krakowie w 75 roku życia.

Jan Szeliga Płuciński, znany pod nazwiskiem Augusta Łozińskiego, podporucznik wojsk polskich z r. 1863, zmarł onegdaj w Krzeszowicach.

Marja z domu Trojan Heizek zmarła wczoraj we Lwowie w 35 roku życia.

Marja z Wojcickich Fedorowiczowa, żona restauratora, zmarła wczoraj we Lwowie w 48 roku życia.

Wojciech Lisy, majster ślusarski zmarł wczoraj we Lwowie w 50 roku życia.

Jan Kistryn, obywatel miasta Lwowa, zmarł dzisiaj we Lwowie w 49 roku życia.

Dr. Konstanty Wurzbach, poeta i pisarz niemiecki, obchodził w tych dniach 70-letnią rocznicę urodzin. Wurzbach przed 45 laty pozyskał na lwowskim uniwersytecie stopień doktora filozofji i z okazji jego urodzin fakultet filozoficzny tutejszego uniwersytetu wystosował do sędziwego jubilata pismo gratulacyjne w formie dyplomu. Adres ten ułożony w języku łacińskim przez prof. dr. Ćwiklińskiego wręczył onegdaj dr. Wurzbachowi w Berchtesgaden imieniem fakultetu prof. literatury niemieckiej na lwowskim uniwersytecie dr. R. Werner.

Wypadki kolejowe. Wiadomość powtórzoną w tutejszych dziennikach o przejechaniu robotnika kolejowego Franciszka Wojtaszka przez maszynę rezerwową dnia 10 b. m., jakoteż wspomnienie o wypadku drugim z dnia 12 b. m., w którym zesuwacz wagonów Michał Przeciak został przejechany przy swej czynności, przyczem koło odcięło mu obydwie ręce, prostujemy o tyle, że wypadki te wydarzyły się nie na dworcu kolei Karola Ludwika, lecz na dworcu kolei Czerniowieckiej.

Z Izby sądowej. Dziś 14 kwietnia r. b. o 4 godzinie po południu wyznaczoną jest jawna rozprawa prasowa na skutek sprzeciwienia się p. adw. dr. Jackowskiego, przeciw jeszcze w dniu 6 sierpnia 1887 zarządzonej konfiskacie broszury, reprodukującej dosłownie do sądu wniesione zażalenie nieważności przeciw znanemu wyrokowi karnemu.

Wiosna na południu. W rozkosznym Trydencie szalała dnia 12 i 13 b. m. istna śnieżyca, a najstarsi mieszkańcy nie pamiętają tak długotrwałej i ostrej zimy. Wobec tego nie powinniśmy się zbytnio uskarżać na naszę aurę, zwłaszcza że po onegdajszym śniegu zapowiadają się nam znowu ciepłe i łagodne dnie wiosenne.

Pismo cesarza Fryderyka wystosowane do dr. Mackenziego z okazji nadania mu orderu opiewa:

Kochany Mój Panie Morellu!

Powołanym Pan został do mnie na zgodny życzenie leczących mnie niemieckich lekarzy. Nie znając Pana, ufałem Mu skutkiem ich polecenia. Wkrótce atoli nauczyłem się cenić Pana na zasadzie osobistych doświadczeń. Wyświadczył mi Pan cenne przysługi, w których uznaniu jako też na pamiątkę mego wstąpienia na tron mam przyjemność nadać Panu krzyż komturowy i gwiazdę mego królewskiego orderu Hohencolernów.

Przychylny Panu Fryderyk.

Stan zdrowia dra Wróblewskiego pogorszył się znowu znacznie, a kąpiele, których silnie poparzony musi używać, stały się przyczyną ubytku sił i lekarze starają się przedewszystkiem o to, aby zmniejszyć gorączkę i wzmocnić siły żywotne. Nad łożem chorego czuwają nieustannie dr. Rosner i dr. Rydygier

Drobną asteroidę 274ą z rzędu 13ej wielkości odkryto dnia 3 bm. w obserwatorjum wiedeńskiem.

Dr. Mackenzie obchodził we środę uroczystość srebrnego wesela. Cesarzowa Wiktorja ofiarowała mu przy tej sposobności kosztowny koszyk z kwiatami, przyozdobiony szarfą niebiesko-żółto-czerwoną. — Na niebieskiej wstędze był portret cesarzowej, nad nim wydzierzgana złotem i wysadzona perłami korona, a pod nią również złoty monogram. Na żółtej wstędze były gałązki mirtowe: zielona, srebrna i złota; dwie ostatnie otaczały nazwisko Mackenziego. Na czerwonej wreszcie wstędze znajduje się wizerunek cesarza.

Ks. Wiktorja, najstarsza córka cesarza Fryderyka III, która niewinnie i mimowoli odegrała tak ważną rolę w bieżącej polityce niemieckiej, obchodziła onegdaj uroczystość swoich urodzin. Księżniczka urodziła się dnia 12 kwietnia 1866.

Były deputowany węgierski Ocskay, o którego aresztowaniu donieśliśmy wczoraj, jest właścicielem dóbr ziemskich w okolicy Preszburga, a uwięziony został pod zarzutem sprzeniewierzenia znacznej kwoty na szkodę berlińskiej artystki Alwiny Busse.

Co się dzieje z Stanleyem? oto jedyne pytanie jakie sobie Brukselczycy zadają, ilekroć nadejdzie poczta z Kongo. Niestety dotychczas na to pytanie nikt nie otrzymał pomyślnej odpowiedzi, gdyż od dziesięciu blisko miesięcy brakuje wszelkich wieści o śmiałym podróżniku. Mimo że Stanley obiecał towarzystwu geograficznemu przesyłać jak najczęściej wiadomości o sobie i o losie karawany dotychczas świat naukowy nic o nim dokładnego i pewnego nie wie, i nie wielu jest tylko, którzy sądzą że Stanley umyślnie nie daje o sobie żadnych wiadomości, aby tem większą wywołać niespodziankę swym nagłym powrotem i znakomitemi odkryciami.

Przed kilkoma tygodniami postanowił Anglik Montagu-Kerr ruszyć znowu za odszukaniem Emina-paszy i Stanleya. Zebrał liczną karawanę w Zanzibarze lecz po kilku dniach podróży gwałtowna febra powaliła Kerra na łoże boleści i cała karawana się rozprószyła.

Jednocześnie dzienniki angielskie publikują list Emina paszy, datowany 16 sierpnia 1887 z Wadelai, który w tych dniach otrzymało „Towarzystwo dobroczynne nad niewolnikami“ w Londynie. List ten opiewa: Obecnie przebywam w Zanzibarze i tu oczekiwać będę przybycia Stanleya. Dlaczego? nie potrzebuję zdaję się przytaczać powodów. Pracę przed sobą mam olbrzymią lecz trudy i mozoły wcale mnie nie odstraszają, bom już do nich przywykł w ciągu 12 letniego pobytu w środkowej Afryce. Gdybym choć w części dokonał tego co zamierzam byłbym szczęśliwy. Przyszłość okaże, o ile pomyślny skutek uwieńczy moje starania.

Śmierć Gordona jest dotkliwym ciosem dla cywilizacji Afryki. Wiadomość o jego zgonie otrzymałem d. 21 stycznia b. r. od jednego z pułkowników Mahdiego, niejakiego Keremalacha. Początkowo nie chciałem temu wierzyć. Gordon umarł śmiercią jakiej pragnął — śmiercią bohatera - żołnierza. — Nam przystoi spełnić rozpoczęte przez niego zadanie, a od tego obowiązku nie odstraszą nas najgroźniejsze niebezpieczeństwa. Obecnie król kraju Uganda toczy walkę z ludem Kabregów. Komunikacja wszelka przerwana i sam nie wiem kiedy was dojdzie mój list, przecież może go otrzymacie. Emin pasza.

Morderstwo w koszarach przy ulicy Żółkiewskiej. — Żołnierz trenu Sternschuss pomimo kilkakrotnego upominania się nie otrzymał od „pana führera“ żołdu za przeciąg pięciu dni. Wówczas pokrzywdzony zgłosił się do „raportu“ i kapitanowi opowiedział o całem zajściu. — Naturalnie „p. führer“ został ostro zganiony i postanowił się na Sternschussie zemścić. Zawołał do siebie sześciu żołnierzy i kazał z „donosicielem zrobić porządek“. — Żołnierze zrozumieli rozkaz i wczoraj wieczorem wciągnęli siłą mocą Sternschussa do stajni, owinęli mu głowę kocem, aby nie było słychać jego krzyków, i pobili go tak silnie żelaznemi łańcuchami, że zginął pod razami. Zbrodnię wykryto w kilka chwil później, a winnych oddano w ręce sądu wojskowego.

Trzęsienie ziemi nader silne obserwowano w tych dniach w Szoproniu (Oedenburg) na Węgrzech. W Eisenstadt zawaliło się kilka domów.

Kometa odkryty dnia 11 lutego rb. na przylądku Dobrej Nadziei widzialny już jest i u nas na stropie niebieskim. Widzieć go można przy pogodnej nocy od godziny pół do trzeciej aż do wczesnego brzasku. Warkocz jego nie jest wielki, ale dość jasny; jądro zaś piękne, skupione, równające się co do światła gwieździe 4 lub 5 wielkości.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 kwietnia b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Połapanówce (pow. skałacki).

Ospę owczą: w Babińcach (pow. borszczowski).

Świerzb u koni: w Chlibowie (pow. skałacki), i w Lisowcach (pow. zaleszczycki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Płauczy (pow. brzeżański), i w Mołczanówce (pow. skałacki).

Świerzb u koni: w Tarnopolu (pow. tarnopolski) i w Dobrowodach (pow. zbarazki).

Wiedeń 12 kwietnia.

W życiu politycznem Europy giełdowe kursa papierów grają obecnie ważną rolę. Przestały one już być jeno faktami, ale — jak w finansowej walce Niemiec z Rosją — stały się argumentami. ciężko ważąc na szali politycznych wypadków.

Dzisiejsze paryskie depesze donoszą nam o podobnym objawie w Paryżu. Tam *la haute banque* stając frontem przeciw rozwielmożniającemu się boulangeizmowi, zaznaczyła swoje polityczne zapatrywania rzuceniem na giełdę wielkich ilości renty, a wynikły stąd jej spadek musiał otrzeźwiająco podziałać na licznych posiadaczy tego lokacyjnego papieru. Choćby nie chcieli, muszą przyjść do przekonania, że tylko powrót do rządu silnej ręki może zabezpieczyć ekonomiczny dobrobyt Francji i stanowczo usunąć z politycznej areny warchołów, mącących jej spokój swojemi aspiracjami.

Depesze paryskie, donoszące o tej krucjacie *de la haute finance* przeciw Boulangerowi, oddziałały na naszą giełdę przygnębiająco. Wrażenia to spotęgowały niższe oferty z Paryża na złotą rentę węgierską, a obniżając dotkliwie jej kurs, osłabiły spekulację na całej linji.

Mimo tego podtrzymywano kursa aż do południa, kiedy nadeszły depesze z Berlina. Giełda tamtejsza wzięła sobie widocznie zbyt do serca depeszę o artykule półoficjalnego *Journal de St. Petersbourg* w kwestji małżeństwa księżniczki Wiktorji i przewidując z tego możliwość konfliktu między nienawiścią caratu do ks. Battenberga a podrażnioną dumą Hohenzollernów, słabszemi notowaniami zamarkowała swój zły humor.

Pod wrażeniem tych wiadomości arbitraż rzuciła się do licznych zrealizowań, głównie w rentach i papierach bankowych, za których zniżką poszły niektóre walory transportowe i przemysłowe. Z zamknięciem porannej giełdy lepsze kursa południowe z Paryża sprowadziły małą reprysę, tak, że wczorajsze notowania utrzymały się z drobnemi stratami.

Wieczorna giełda — przy silniejszej trochę tendencji — była bez najmniejszego ruchu.

Ostatnie notowania były:

Kredyty austrjackie 270·10, węgierskie 272·—, anglobanki 103·—, uniony 191·—, bankvereiny 87·—, laenderbanki 201·50, ludwiki 194·80, czerniowieckie 215·—, renta wspólna 78·40, srebrna 80·85, złota austrjacka 110·75, 5% papierowa 93·05, złota węgierska 97·25, 5% papierowa 85·05. Rubel 1·05 — 1·05¼.

Ostatnie wiadomości.

Nowa Presse wzywa w dzisiejszym numerze Koło polskie, aby stawiało się jak najostrzej przeciw rządowi w sprawie gorzelnianej, bo nie ma się czego obawiać, aby teraźniejszy gabinet upadł. On nie upadnie — zapewnia *N. Presse* — ale ulegnie żądaniom Koła polskiego i zrobi to, co Koło pragnie. A gdyby sytuacja tak się obróciła, że wbrew przewidywaniu upadłby gabinet i przyszli do steru Chlumetzky i Plener, to nie mają znowu Polacy czego się tak bardzo tem przerażać.

„Bo cóż się im stanie? — pisze *N. Presse.* — Czyż Niemcy będą mordowali dzieci polskie? Czy pozamykają polskie szkoły? Czy zrobią przewrót w administracji kraju? Czy zmienią stosunki narodowościowe? Wszak p. Stremayr nie zostawił po sobie pamięci, że jest Herodem? Więc nie mają się czego obawiać, nic się im złego nie stanie.“

I w dalszym ciągu artykułu swego oblicza *N. Presse*, że jeżeli Koło polskie nie wymoże od rządu, aby obniżył podatek od wódki o 10 złr., to za utrzymanie p. Dunajewskiego w gabinecie zapłaci Galicja ani mniej, ani więcej tylko 100 miljonów złr. „Dla każdego portfelu — powiada ona — można wynaleźć ekwiwalent w cyfrach. Jeżeli przeto Koło ostro stanie przy tem żądaniu, aby podatek zniżyć z 35 na 25 złr., to Galicja zapłaci rocznie podatku gorzelnianego mniej o 5 miljonów, a ponieważ 5 miljonów złr. jest procentem od kapitału 100 miljonów przeto Galicja zarobi na upadku p. Dunajewskiego na czysto 100 miljonów złr. Jeżeli zaś Koło tego nie uczyni i przystanie na stopę podatku 35 złr., to p. Dunajewski zostanie ministrem skarbu, a Galicja za utrzymanie go na tym posterunku zapłaci 100 mil. w kapitale.“

To zachęcanie Koła polskiego do opozycji, prowadzone tak jawnie przez organ naszych politycznych przeciwników, powinno zdaje się otworzyć oczy naszemu ogółowi. Tymczasem nie otwiera, bo oczy te są u jednych zaślepione bielmem namiętności, u drugich — ubieganiem się za popularnością. A z tego wszystkiego rezultat będzie ten, że kraj nic nie zyska, owszem grubo straci, a zarobią tylko intryganci, którzy owych zaślepionych wyzyskują dla swoich celów.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 14 kwietnia (pryw.) Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, które trwało kilka godzin, dyskusja przybrała bardzo ożywiony charakter. Szczepanowski i Rutowski przemawiali za żądaniem zatrzymania ryczałtu. Prezes Grocholski wykazywał, że nie jest politycznem domagać się rzeczy niemożebnych, bo w takim razie wytrącimy sami kierownictwo sprawy z rąk naszych i doprowadzimy do tego, że ustawa przejdzie bez naszego udziału, co będzie klęską dla kraju. W tym samym duchu przemawiał Hausner i Biliński. Ten ostatni wykazywał, że ryczałt taki, jaki wprowadziła ustawa z r. 1883 był pomyłką ze strony rządu, bo wtedy gdy rząd zaprojektował tę ustawę i gdy parlament ją uchwalił, przypuszczano, że będzie się robił tylko jeden zacier w ryczałtowanych gorzelniach, a nie przewidywano, że technika doprowadzi do tego, aby robić 4, 5, 6, a nawet 7 zacierów. Bo już podobno wynaleziono sposób robienia 7 zacierów.

Żaden więc rząd, skoro pomyłka się wykryła, nie mógłby jej tolerować, gdyż ona nie leżała w intencji prawodawcy. Dzisiejszy ryczałt został więc wypaczony, a skoro tak się stało, to nie jest politycznem, ani mądrem obstawać przy zachowaniu nadal tego wypaczenia, na które ani ten rząd, ani żaden w ogóle przystać nie może. Rozumną jest rzeczą domagać się ustępstw potrzebnych dla naszych gorzelni rolniczych w ramach nowej ustawy i za tem mówca będzie przemawiał; ale domagać się tego, co jest absolutnie niemożebnem, uważa za niepolityczne i widzi w tem nie patrjotyczną obronę interesów naszego rolnictwa, ale wprost zamiar obalenia teraźniejszego rządu, co jeżeli z naszej winy nastąpi, to niejeden potem gorzko pożałuje. Dunajewski niejednę oddał usługę krajowi i obalenie go byłoby ciężką stratą. Hausner wykazywał także niemożność utrzymania się przy żądaniu ryczałtu i przyłączał się do zdania Grocholskiego, Rutowski bronił ryczałtu i postawił wniosek, że Koło opuści wtedy ryczałt, gdy prawica przyrzeknie poprzeć solidarnie wszystkie inne żądania Koła. Pomimo opozycji poważniejszych mężów, Koło większością paru głosów przyjęło ten wniosek.

Wiedeń 13 kwietnia. Z Izby posłów Rady państwa. Rząd przedkłada projekt względem wyjątkowego powołania rezerwistów i rezerwistów zapasowych do czynnej służby podczas pokoju.

Minister skarbu, odpowiadając na interpelację Vitezicha względem nieprawidłowości przy sprzedawaniu soli w okręgu Mitterburg powołuje się na rozporządzenie ces. z 1852 r, według którego władze postępują.

Na interpelację Fürnkranza oświadcza minister skarbu, iż rząd nie może zaniechać wydzierżawienia podatku konsumcyjnego od mięsa i wina po wsiach, ponieważ pobór tego podatku w własnym zarządzie byłby zbyt kosztowny, zresztą wydzierżawienie tylko wtedy się praktykuje, jeżeli nie da się przeprowadzić odpowiedniego układu

Na interpelację Wrabetza względem ostęplowania zagranicznych weksli przez wiedeńskie filje urzędu pocztowego, oświadcza minister skarbu, iż już przed wniesieniem interpelacji dochodzenia odnośne zarządził.

Przewodniczący komisji podatkowej oświadcza na zapytanie, iż komisja będzie jutro rozpatrywała ustawę o odpisywaniu podatków z powodu szkód elementarnych.

W szczegółowej dyskusji nad zmianą ordynacji wyborczej w tyrolskiej wielkiej własności, odrzucono 111 przeciw 92 głosom wniosek Wildauera, aby Bozen ustanowić jako jedyne miejsce wyborcze i przyjęto § 8 według wniosku komisji, ustanawiającego trzy miejsca wyborcze: Insbruk, Bozen i Trydent.

Następnie przyjęto i resztę paragrafów ustawy.

Przy obradach nad wnioskiem względem tańszego przewożenia robotników przez koleje przyjęto znaczną większością głosów rezolucję referenta Richtera, wzywającą ministra handlu do poczynienia zarządzeń, iżby robotnicy od kolei prywatnych otrzymali te same ułatwiania, jakie mają na kolejach państwowych, iżby wprowadzono w życie osobne pociągi dla robotników i żeby karty jazdy dla robotników były wolne od należytości.

Izba przyjęła ustawę zezwalającą na wcielenie pewnych realności do fideikomisu Ludwigstorfów.

Heilsberg zwrócił uwagę na socjalne niebezpieczeństwa, jakie stwarzają w kraju niepodzielne *latifundja*.

Minister Pražak zauważył, że idzie tutaj nie o stworzenie nowego majoratu, lecz o zaokrąglenie już istniejącego fideikomisu.

Izba przyjęła także projekt dotyczący utworzenia ziemskiego fideikomisu barona Wasilka. tudzież powiększenie majoratu hrabiów Herbersteinów.

W dyskusji nad projektem utworzenia majoratu br. Wasilko, wzięli udział Polak, który protestował przeciw utworzeniu nowego fideikomisu; Machalski, który wykazywał, iż *latifundja* przez swoję wielką, jednolitą gospodarkę także wiele dobrego zdziałać mogą i Tuerk, który zaznaczył, że wszystkie fideikomisy istnieją z wielką szkodą dla stanu włościańskiego.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń 13 kwietnia. Dzisiaj wniesione w Izbie przedłożenie wojskowe postanawia, że żołnierze pierwszego roku rezerwy i trzech najmłodszych lat asenterunkowych rezerwy zapasowej, mogą być w razie, jeżeliby szczególne stosunki tego wymagały, na czas nieodzownej potrzeby na rozkaz Cesarza powołani do czynnej służby, jednakowoż tak długo mogą być oni w czynnej służbie trzymani, jak długo do wyżej wspomnianych lat należą.

Od powołania do czynnej służby są wykluczeni wszyscy ci, którzy z powodów zasługujących na uwzględnienie zostali uwolnieni od czynnej służby lub przydzieleni do rezerwy zapasowej.

Powołani do czynnej służby rezerwiści przynajmniej na czas 2 miesięcy, zostają uwolnieni od dalszych ćwiczeń, jak długo do rezerwy należą. Ustawa ma obowiązywać od dnia ogłoszenia.

Wiedeń 13 kwietnia. Następca tronu arcyksiążę Rudolf wyjechał dzisiaj wieczorem o g. 11 m. 10 na inspekcyjną objażdżkę do Węgier.

Londyn 13 kwietnia. Izba lordów odrzuciła bez dyskusji w drugiem czytaniu bil, przyznający kobietom prawa wyborców.

Rzym 13 kwietnia. Pierwsze powracające z Massawy pułki włoskie wylądują jutro.

Szegedyn 13 kwietnia. Woda przerwała tamę ochronną pod Komjaszek i szeroko się rozlała aż po Felegyhaza.

Berlin 13 kwietnia. Rząd zażądał od sejmu pruskiego kredytu 34 miljonów marek na rzecz pomocy dla krajów dotkniętych powodzią; z sumy tej ma być 20 miljonów marek obróconych na doraźną pomoc i 13 miljonów na naprawienie zrządzonych szkód.

Charlottenburg 13 kwietnia. Cesarz spędził spokojnie ubiegłą noc; przed południem przyjmował raporta i sprawozdania, w południe wraz z cesarzową wyjechał w zamkniętym powozie do Berlina.

Budapeszt 13 kwietnia. Izba posłów przyjęła rządową ugodę z Towarzystwem Lloydu bez żadnych zmian.

Do Izby wniesiono podobnie jak we Wiedniu przedłożenie wojskowe dotyczące nadzwyczajnego powoływania rezerwistów.

Belgrad 13 kwietnia. Skupczyna przyjęła jednogłośnie umowę z Turcją, co do wzajemnego wydawania zbrodniarzy; przedtem Framassovics odpowiedział na interpelację w sprawie uregulowania obecnych stosunków posiadłości ziemskich należących do Serbów, którzy są poddanymi w Turcji.

Paryż 13 kwietnia. Na zgromadzeniu w Maubeuge, Tourcoing i Armentreres oświadczyli się wyborcy za kandydaturą Boulangera.

Republique française widzi w agitacji boulangerowskiej zamach na konstytucję państwa, w obec czego rząd musi zarządzić jakieś zapobiegawcze środki na obronę Rzeczypospolitej.

Bruksela 14 kwietnia *Nord* (organ rosyjski) pisze:

„Wśród teraźniejszych okoliczności będzie niezawodnie Rosja patrzała obojętnie na małżeński projekt Battenberga, zwłaszcza, odkąd cofnięcie się tego księcia do życia prywatnego nie może drażnić uczuć Rosji.

Ale z tem wszystkiem sprawa bułgarska pokryta jest chmurami, bo jeżeli książę Koburski wnet z Bułgarji ustąpi, to pomiędzy różnemi kandydaturami nie omieszkają też zwolennicy Battenberga postawić jego kandydaturę.

Ponieważ rozumna polityka polega na tem, aby wszystko naprzód przewidzieć, więc Bismark niezaprzeczenie dowiódł swej mądrości stanu, sprzeciwiając się małżeństwu ks. Battenberskiego z ks. Wiktorją.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 kwietnia 1888.

Hotel Angielski: P. p.: W. Wiśniewski z Warszawy. R. Ozaistowicz z Pacykowa. A. Rudziński z Stryja. Dr. Z. Blum z Bełza. T. Link z Chodorowa. L. Willner z Zborowa.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 14 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·35 Renta wspólna srebrna 80·70 Renta 4% złota 110·70 Renta 5% papierowa 93·05 Akcje banku austro-węgierskiego 865 — Akcje austrjackie kredytowe 270·30. Funty szterlingi 126.85 Napoleondory 10·04—. Marki niemieckie 62·32½

Z zbożowych targów.

14 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6. 0—6 70	6.——6.45	6.——6 50	5·90—6.70
Żyto	4.— 4.65	4.——4.45	4.——4.25	4.30—4.80
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—4 20	4.2 —5.25
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3 90
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.2	3,85—4.5	4.50—5.—	4 10—4,80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·7·	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.—— —	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—40—	22.—38.—	20.—.35—	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14—36.—	20.—34.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·— **Wiedeń** 14 kwietnia. Pszenica 7·36 do 7·40 na jesień 7·67 do —·—. Żyto 5·86 do 5·98, na jesień 6·11 do ·— Owies 5·50 do 5·56, na jesień 5·84 do —·—. Okowita 25.75— do 26·—.— **Peszt** 14 kwietnia. Pszenica 7·12 do ——, na jesień 7·40 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do —·—. Owies 5·16 do 5·18, na jesień 5·44 do ——. Okowita 24·25 do 25·—. **Berlin** 14 kwietnia. Pszenica 171 — do ——, na jesień 176·25, Żyto 118 — do 120·75 na jesień 130·—. Owies 117·—, do 120·25 na jesień ——. Okowita 30·80. do 31·—, na jesień 33·20.

Lwów. Z Izby handlowej. 14 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	198 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	219 —
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	279 —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 15	97 40
„ „ „ 5 „ prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4½% w. a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 50	100 60
„ „ „ 4 „ „ „	— —	88 —
„ „ „ 4½% „	92 25	93 25

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	45 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 75	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. 1. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	88 —	89 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.88	5.98
Dukat cesarski	5.91	6.01
Napoleondor	9.98	10.08
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04¼	1·06¼
100 marek niemieckich	62.—	62.60—

Dyrekcja Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

w KRAKOWIE

podaje do powszechnej wiadomości w myśl §. 11 statutu gradowego

wykaz najwyższych cen

po jakich ziemiopłody w roku 1888 od gradu ubezpieczane być mogą.

	Rodzaj ziemiopłodów	w powiatach: A. Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec	B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Krosno, Kałusz, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów, Rudki, Sambor, Sanok, Stare Miasto, Stryj, Turka, Żółkiew, Żydaczów.	C. Bohorodczany, Bórbka, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka Str., Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Bukowina.
		Cena za 100 kilo ziarna z r w a		
1	Żyto ozime	6·—	5 50	5·—
2	„ jare	5 50	5·—	4 50
3	Pszenica ozima	7 50	7·—	6 50
4	„ jara	7·—	6 50	6·—
5	Jęczmień	6·—	5·50	5·—
6	Orkisz	6 —	5 50	5· —
7	Owies	5·—	4·50	4 50
8	Hreczka	6·—	5 50	5·—
9	Kukurudza	6·—	5·50	5·—
10	Proso	6·—	5 50	5·—
11	Groch pospolity	6·—	5·50	5·—
12	Groch (Wiktorja)	8·—	7 50	7·—
13	Bób	6·—	5·50	5·—
14	Fasola	8·—	7·50	7·—
15	Soczewica	7·—	6·50	6·—
16	Soczewica szelągowa	12·—	11·—	10·—
17	Wyka	5·50	5·—	4 50
18	Tymotka	24·—	23·—	22·—
19	Konicz czerwony	38·—	37·—	36·—
20	„ biały i szwedzki	45·—	44·—	43·—
21	Rzepak zimowy	10·—	9·50	9·—
22	„ letni	9·—	8 50	8·—
23	Lnianka	8·—	7 50	7·—
24	Konopie włókno	22·—	20·—	18·—
25	Nasienie konopne	9·—	8·—	7·—
26	Len włókno	28·—	25·—	23·—
27	Nasienie lniane	11·—	10·—	9·—
28	Mak	26 —	24·—	22·—
29	Kminek	22·—	21·—	20·—
30	Anyż rosyjski	23·—	21·—	20 —
31	„ płaski	25·—	24·—	22·—
32	Kartofle	1·50	1·20	1·—
33	Chmiel	65·—	62·—	60 —

1. **Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe**, będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcja do ubezpieczenia w myśl §. 11 Statutu przyjąć nie może. **Wyjątek w tej mierze stanowi jednak chmiel.** Cena maksymalna chmielu może być bowiem na przedstawienie zabezpieczonego po wykazaniu ważnych powodów przez Dyrekcję lub Reprezentację **w ciągu trwania zabezpieczenia** za dopłatą odpowiedniej zaliczki podwyższoną, o ile chmiel do owej pory przez grad uszkodzonym nie został, a w takim razie cena podwyższona służyć będzie za podstawę wynagrodzenia w razie gradobicia.

Dyrekcja Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

Z. Słonecki. *M. Łępkowski.* *H. Kieszkowski.*

(Przedruku nie płacimy.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

LEŚNIK egzaminowany, 32 lat z nieprzerwaną 14letnią praktyką w największych dobrach w Galicji w równinach i górach, posiadający chlubne świadectwa z zarządu większemi lasami, mogący mieć polecenia wysoko położonych osób, — z powodu sprzedaży dóbr gdzie obecnie pozostaje, pragnie otrzymać posadę wciągu b. r. choćby nie z wielkiem wynagrodzeniem, lecz z zapewnieniem dłuższego pobytu — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje z grzeczności Szanowna Administracja „Przeglądu.“

Buljon wydoskonalony własnego wyrobu podwójnie mocny poleca zarząd dworu Łapszyn, Brzeżany. Nr. 00. Z truflami z samej zwierzyny i drobiu 7 zł. 50 ct. kilo. Nr. I. Z samej zwierzyny i drobiu 6 zł. 50 ct. Nr. II. Z wołowiny, cielęciny, drobiu i zwierzyny z jarzynami po 5 zł. 50 ct. Odwrotną pocztą wysełki uskutecznia się. W handlach wszystkie te gatunki z osobna drożej sprzedają.

Magazyn A. Faliszewskiego w Przemyślu poleca w wielkim wyborze trumny metalowe z blachy stalowej, są takowe z najlepszego materjału, a obok tego, że są bardzo trwałe gdyż się zupełnie niezaginają, odznaczają się jeszcze wspaniałem wykończeniem, naśladując marmur czarny i biały. Poleca także w wielkim wyborze Wieńce grobowe z kwiatów sztucznych od kr. 70 do zł. 10 za sztukę.

OSOBA inteligentna i najlepiej polecona poszukuje zaraz miejsca do nadzoru dzieci, lub do towarzystwa starszej damy, Wyjechać może za granicę Adres: ul. Ochronek 9. Lwów.

Kilka tysięcy sztuk sadzonek zateckich nabyć można po cenie 8 złr. w. a. za tysiąc. Zamówienia wczesne przyjmuje Dyrekcja dobr J. O. Juljana ks. Puzyny w Narolu.

Realność we Lwowie, ulica Szeptyckiego l. 15. składająca się z 2 domów parterowych, pięknego ogrodu i dużego placu pod budowę do sprzedania z powodu wyjazdu. Gotówką potrzeba tylko 5.000 złr.

FOLWARK w powiecie Kołomyjskim przy kolei w dobrej glebie z dobremi budynkami i propinacją, obejmujący 300 mrg. roli i 180 mrg. lasu jest z wolnej ręki razem lub częściowo do sprzedania, a ktoby się obowiązał częściowo rozprzedać, temu ofiaruję 2400 złr. wa. Bliższe wyjaśnienia udziela Wny Paweł Asłan w Kotowie poczta Brzeżany.

„Ktoby miał w większej ilości drzewa osikowego (Espenholz) do zbycia, raczy zgłosić się pod adresem **ABC.** Chyrów dworzec “

Zakład bronzowniczy Alex. Piecha w Sanoku wykonuje wszelkie roboty kościelne i cerkiewne. Stare zużyte naczynia przyjmuje do srebrzenia i złocenia.

Poszukuje się różnych kloców dębowych bez sęków na 4 m. długich, a 52 cm średnicy mających; również **progów sosnowych** na 2·50 m. długich, 16 cm. wysokich, a 25 cm u dołu, a 16 cm. szerokich w górze. **Zgłoszenia przyjmuje** Sakowicz poczta Czortków.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.